STRAŻ



WIDOK PORTU GDYŃSKIEGO Z KAMIENNEJ GÓRY.

NAD WISŁĄ

POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

Nr 14 31 LIPCA 1939 Rok IX.

Cena egzemplarza 50 gr

Szlakiem Pierwszej Kadrowej

Dzień 6 sierpnia na wieczne czasy złotymi literami zapisany został na kartach historii Polski.

Jest to bowiem dzień, w którym w 1914 roku z rozkazu Komendanta Józefa Piłsudskiego podjęto krwawą walkę o wyzwolenie narodu z więzów niewoli. W dniu tym Piersza Kompania Kadrowa Legionów Polskich pod dowództwem dzisiejszego ministra spraw wojskowych, Tadeusza Kasprzyckiego, wyruszyła z Krakowa na Kielce, by przekroczyć dawną granicę austriacko-rosyjską i walczyć o „Tę, co nie zginęła", walczyć aż do ostatecznego zwyciestwa nad wrogami i wskrzeszenia Wolnej i Niepodległej Ojczyzny.

Wiara w sprawę polską, wiara w ukochanego Komendanta prowadziła Jego żołnierzy na trud i znój na śmierć i zwycięstwo.

Poeta legionowy Józef Mączka pisał:

„Starym Ojców naszych szlakiem
przez krew idziem ku wolności!...
Z dawną pieśnią — dawnym znakiem —
my — żołnierze sercem prości,
silni wiarą i nadzieją,
że tam, kędyś, świty dnieją!
Zawołały ku nam zdala
starych haseł złote dzwony! —
Zaszumiała kłosów fala...
wiatr z dalekiej powiał strony,
i na złotym grał nam rogu
pieśń o Słowie — i o wrogu!
Zamarzyły się nam czyny
z pod Grochowa — Ostrołęki —
krawych ojców krwawe syny
zapragnęlim świeżej męki,
bowiem w grobach kości stare
wciąż wołały: „Exoriare"!
Starym Ojców naszych szlakiem
przez krew idziem w jutra wschody.
Z dawną pieśnią, dawnym znakiem,
na śmiertelne idziem gody,
by z krwi naszej życie wzięła
Ta — co jeszcze nie zginęła!"

*

Dziś, po 25 latach od chwili wybuchu wojny światowej, nowa zawierucha zagraża światu. Po 20 latach niepodległego Państwa Polskiego, zachłanny wróg wyciąga chciwą łapę po nasze ziemie. Odpowiedź całego narodu polskiego jest krótka i jasna: NIE DAMY!

Nas wojna nie przeraża. Z krwi i pożogi wojennej powstało nasze państwo. Nie jesteśmy od dziś ani od wczoraj. Znamy rzemiosło wojenne i potrafimy się bić! Jesteśmy do walki zawsze gotowi. Pamiętamy, że poza granicami naszego państwa pozostało kilka milionów Polaków, czekających wyzwolenia.

Gdy wróg stara się nas zastraszyć swą potęgą, mamy jedną odpowiedź:

I my mamy czym się bić, mamy karabiny, armaty, samoloty i inne narzędzia wojenne. „I cóż z tego" — powiedział nie dawno gen. broni Kazimierz Sosnkowski — „cóż z tego, że ktoś inny może ich posiadać znacznie więcej! Wiemy i pamiętamy, że moc narodu, który kocha wolność i ceni swój honor, mierzona być musi nie tylko ilością czołgów i samolotów, nie tylko tonażem wystrzelonych lub zrzuconych pocisków.

Mamy wiarę, że największa przewaga fizyczna może się rozbić o niezłomną wolę narodu, który wie, że życie bez wolności i sprawiedliwości nic zgoła nie jest warte, woli walkę zażartą, śmiertelną, prowadzoną choćby na gruzach swojego domu, aniżeli gorycz upokorzenia i hańbę niewoli.

Naród, który tak myśli i czuje, będzie bić się do upadłego, do ostatniego ładunku, będzie walczyć z nożem w zębach, będzie walczyć z odłamkiem szabli, kolbą karabinu, będzie szarpać zębami, gdy ostatni odłamek broni z ręki omdlałej wypadnie".

Gdy przyjdzie czas, runiemy jak burza. Pójdą w bój bohaterskie dywizje młodzieży, dzielnych chłopów robotników i inteligencji. Pójdą nawet kobiety i dzieci, jak na polach Radzymina. Powiodą nas krzyżem bohaterowie w sutannach.

Bo nie zgasła w Polsce wola wielkości!

W obliczu zbliżających się wiekopomnych zadań, w przeddzień zwycięstwa nad wrogami zbudzimy wszystko, i poderwiemy do wielkiego lotu.

Ku zwycięstwu Prawdy i Sprawiedliwości nad kłamstwem i przemocą.

Czyn legionowy, bohaterstwo Piłsudskich, Chodkiewiczów, Batorych, Żółkiewskich i Chrobrych będzie nam drogowskazem.

*

Wielki zjazd sierpniowy w Krakowie, który zgromadzi ponad 100.000 dawnych niepodległościowców ze wszystkich ziem polskich i z wszystkich organizacyj niepodległościowych, obok którego stanie młode polskie pokolenie, wychowane na tradycjach ojców, będzie wyrazem woli, siły i zjedonczenia całego narodu polskiego w myśl dziejowych naszych przeznaczeń, którym na imię wielkość i potęga Narodu i Państwa Polskiego.

Szlakiem Pierwszej Kadrowej

Przemówienie Komendanta Józefa Piłsudskiego

I.

Odtąd nie ma ani Strzelców, ani Drużyniaków. Wszyscy, co tu jesteście zebrani, jesteście żołnierzami polskimi. Znoszę wszelkie odznaki specjalnych grup. Jedynym waszym znakiem jest odtąd Orzeł Biały. Dopóki jednak nowy znaczek nie zostanie wam rozdany, rozkazuję, abyście zamienili ze sobą wasze dawne oznaki, jako symbol zupełnej zgody i braterstwa, jakie muszą wśród żołnierzy polskich panować. Niech Strzelcy przypną do czapek blachy Drużyniaków, a oddadzą im swoje orzełki. Wkrótce może pójdziecie na pola bitew, gdzie, mam nadzieję, zniknie najlżejszy nawet cień różnicy między wami.

II.

Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak równie każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego, aby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię.

Rodzaje lotnictwa wojskowego

(Dokończenie).

III. LOTNICTWO BOMBOWE

Lotnictwo bombowe jest obecnie „najmodniejszym" rodzajem lotnictwa. Wielkie mocarstwa, zwłaszcza te, które nastrojone są wybitnie zaczepnie, kładą największy nacisk na posiadanie liczebnie dużego lotnictwa bombowego, które jest najistotniejszym narzędziem wojny totalnej, dającej się we znaki w ten sam sposób „tyłom", co frontowi. Lotnictwo bombowe przeznaczone jest do bombardowania wojsk i wszelkich przedmiotów o znaczeniu ściśle wojskowym i o znaczeniu ogólnie wojennym.

Podstawową jednostką taktyczną lotnictwa bombowego jest prawie wszędzie dywizjon, składający się z 2 lub 3 eskadr, po 6 do 9 samolotów. Niektóre państwa mają większe jednostki tzw. **brygady bombowe**, lub **dywizje bombowe**, liczące po 60 do około 100 samolotów.

Samoloty bombowe są jedno, dwu lub trzysilnikowe i zabierają od 600 do 2500 kg bomb. Ciężkie samoloty, zabierające kilka ton bomb, nie znalazły na ogół zastosowania, są bowiem wolniejsze i nieekonomiczne z wielu względów. Załogę bombowca stanowi zwykle 4 ludzi.

W związku z nowym sposobem bombardowania tzw. **bombardowaniem nurkowym**, do którego potrzebne są umyślnie budowane samoloty, powstały w niektórych państwach (np. w Niemczech), dywizjony względnie pułki bombardowania nurkowego. Wypada dodać, że w ostatnich miesiącach zmalał zapał do bombardowań nurkowych, gdyż stwierdzono doświadczalnie wielką skuteczność przeciw nurkującym samolotom broni maszynowej stromotorowej (działek przeciwlotniczych).

Osobny poniekąd rodzaj lotnictwa bojowego stanowi tzw. „lotnictwo szturmowe", istniejące organizacyjnie zdaje się obecnie tylko w Rosji Sowieckiej. W istocie rzeczy jest to lotnictwo bombowe, wykonujące swoje zadania (bombardowanie i ostrzeliwanie z k. m.) z wysokości szturmowych, tj. bardzo małych, od 10 do 30 m, czyli w t. zw. **locie koszącym.** Doświadczenia jednak wykazały (również w Hiszpanii), że technika lotów takich, zwłaszcza grupy samolotów, jest bardzo trudna, szczególnie przy dużych szybkościach samolotów, wskutek czego celność i skuteczność nalotów szturmowych nie jest taka jakiej oczekiwano. Dlatego też zapewne ucichła w ostatnich czasach sprawa lotnictwa szturmowego, którego entuzjastami byli dotąd szczególnie Włosi. Nie wyklucza to oczywiście **działań szturmowych** innych rodzajów lotnictwa np. lekkiego bombowego i myśliwskiego, w odpowiednich okolicznościach. Lotnictwo polskie wykonywało w 1920 r. bardzo często loty szturmowe, zwłaszcza przeciw kawalerii Budiennego.

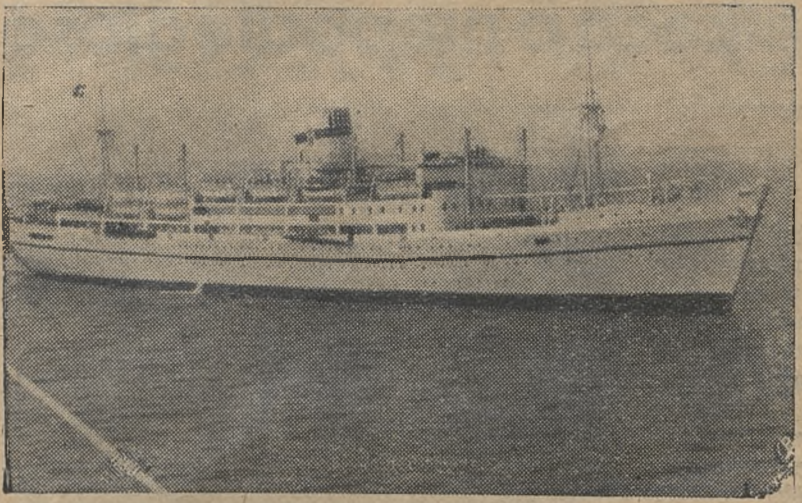
Do rozważań nad rodzajami lotnictwa wojskowego trzeba dodać jedno stwierdzenie podstawowe: lotnictwo jest bronią bardzo skomplikowaną, trudną w użyciu i niezwykle kosztowną, jednak główną rolę w lotnictwie gra **człowiek.**

Koszt całkowicie uzbrojonego samolotu waha się mniej więcej od 250 do 800 tysięcy złotych; koszt wyszkolenia pełnowartościowego lotnika-pilota, obserwatora i strzelca samolotowego — wynosi około 100 tysięcy złotych. Nic więc dziwnego, że ilości samolotów liczy się wciąż jeszcze głównie na setki, nie na tysiące. Tak bogate państwa jak Anglia i Francja mają obecnie niewiele ponad 2 tysiące samolotów. Niemcy i Włosi, którzy pierwsi rozpoczęli zbrojenia powietrzne, mają po 3000 samolotów, wątpliwym jest jednak dalsze powiększenie tego stanu ilościowego t. zw. samolotów I linii.

W lotnictwie jednak więcej niż w jakiejkolwiek innej broni, jakość kroczy przed ilością, a znaczenie człowieka góruje nad materią. Naród, który wychowuje swych synów na wzór dawnych rycerzy bez trwogi i skazy, mężnych i zaciętych w boju, gotowych do wszelkich poświęceń — taki naród może drwić z przewagi ilościowej samolotów nieprzyjacielskich i wierzyć, że jeden jego stalowy orzeł starczy za trzy nieprzyjacielskie.



Prezydent Roosevelt podpisał ostatnio nowy dekret o powiększeniu kadr lotników amerykańskich. Przyszli piloci rozpoczęli kurs w Glendale. Po ukończeniu tego kursu 2.500 nowych pilotów wejdzie w skład armii lotniczej Stanów Zjednoczonych — młodzi lotnicy przy swoich aparatach.



W dniu 20 lipca transatlantyk „Batory", powracając z wycieczki do Londynu, spotkał w pobliżu Kopenhagi najnowszy polski transatlantyk M/S „Chrobry". W chwili spotkania kapitanowie statków wymienili salut, a orkiestra na pokładzie „Batorego" odegrała polski hymn narodowy. Na zdjęciu M/S „Chrobry" widziany z pokładu „Batorego". Podniesienie bandery polskiej na M/S „Chrobrym" nastąpiło w dniu 27 lipca w Gdyni.

„Polska koniecznie potrzebuje dostępu do morza"

Autorstwo słów powyższych możnaby śmiało przypisać wicepremierowi Kwiatkowskiemu, jako temu przestawicielowi Rządu, który najbardziej oddany jest sprawom polskiej polityki morskiej. Możnaby — z wielkim również prawdopodobieństwem — uznać je za oświadczenie któregokolwiek z innych naszych polityków czy pisarzy.

Ale wszystkie te domysły są mylne. Słowa, podane w tytule, nie wyszły bowiem z ust Polaka. Wypowiedział je kanclerz Trzeciej Rzeszy Adolf Hitler. Nie jedyny to zresztą wypadek uznania przez kanclerza słusznych praw Polski do własnego wybrzeża morskiego*). Kilkakrotnie, w różnych czasach, występował Adolf Hitler publicznie, przed megafonem, w obronie dostępu Polski do morza, co wolno chyba podnieść jako jeszcze jeden dowód słuszności poglądów polskich w tej sprawie.

Rozumowanie kanclerza Hitlera było zresztą najzupełniej logiczne. Skoro bowiem nie myślał „kontynuować błędów popełnionych w ubiegłych stuleciach", głosił zaś konieczność „poprawek historycznych", zasadę „szanowania sąsiadujących narodów" oraz walkę z „dziedziczną nienawiścią między narodami", to w konsekwencji, jako polityk realny, musiał dojść do wniosku, że „Niemcy i Polacy będą musieli pogodzić się z faktem, że istnieją obok siebie", a „żadne historyczne wyobrażalne wydarzenie nie mogłoby zmienić tej rzeczywistości", iż Polacy i Niemcy są sąsiadami, wreszcie zaś, że „Naród Polski i Państwo Polskie stały się rzeczywistością" i „Polski nie można zgładzić z powierzchni świata". Słusznie też podkreślił Hitler, że problem polsko-niemiecki „nie będzie za sześć lat inny, niż obecnie". To też aczkolwiek było to dla kanclerza „bardzo bolesne, że dostęp 33-milionowego narodu (tj. Polaków) do morza prowadzi przez należące niegdyś do Rzeszy terytorium", uznał, iż jest „niemożliwe proste odmawianie tak wielkiemu (jak Polska) państwu dostępu do morza", bo państwo o takiej ludności „będzie doń zawsze dążyło". W innym, tejże kwestii poświęconym, urywku wywiadu prasowego jeszcze silniej podkreśla Hitler: „Całkowicie gotów jestem przyznać, że Polska, kraj liczący 33 miliony mieszkańców, koniecznie potrzebuje dostępu do morza". Do słów tych zaś dodał: „Zdajemy sobie sprawę z tego, co to dla Polski oznacza".

Jak z powyższego wynika, dotychczasowy pięcioletni nasz „przyjaciel" mógłby być uważany za sprawiedliwego obrońcę polskich praw na Bałtyku. Mógłby, gdyby nie jedno małe ale. Mianowicie po smutnych doświadczeniach zeszłego i obecnego roku słowa Hitlera mają dziś w świecie kredyt nie wielki. Wszyscy pamiętają solenne jego oświadczenie, iż Sudety są ostatnim jego żądaniem terytorialnym w Europie, wszyscy mają też w pamięci jego mowę, w której powiedział, iż „nie chce żadnych Czechów". Pół roku później nastąpiło zajęcie Czech przez wojska niemieckie, a w tym samym okresie wystąpił Hitler do Rządu Polskiego z „propozycjami" w sprawie Gdańska i niemieckiego „korytarza" przez Pomorze. Ale nawet w ostatnim przemówieniu w Reichstagu z 28 kwietnia rb., w którym omówił wspomniane „propozycje" i zerwał pakt o nieagresji, zawarty z Polską w r. 1934 na lat dziesięć, znalazło się zdanie, że „nie można przeczyć konieczności wolnego dostępu Polski do morza".

Jak pogodzić te słowa z „propozycjami" Hitlera, z jego planami włączenia Gdańska do Rzeszy oraz odcięcia Polski od wybrzeża niemieckim pasem ziemi, to już jego tajemnica.

W każdym razie jedno jest faktem: na „wolny" dostęp do Bałtyku pod opieką niemiecką Polska nigdy się nie zgodzi.

Henryk Werniński.

---

*) Wszystkie podane tutaj w cudzysłowach ustępy, zaczerpnięte zostały z mów i oświadczeń kanclerza Hitlera z 14. 10. 1933 r., 30. 1. 1934 r., 7. 3. 1936 r., 17. 3. 1938 r., 23. 9. 198 r., oraz 28. 4. 1939 r.

Pomorze w walkach o niepodległość

(Drużyny Strzeleckie na Pomorzu).

(Ciąg dalszy).

Powstanie na terenie włocławskim Związku Strzeleckiego tak opisuje referent prasowy Jan Ziółkowski: „Garstka ludzi dobrej woli, idąca śladami idei Pierwszego Marszałka Rzeczypospolitej Józefa Piłsudskiego, zebrała się wiosną 1925 roku celem kontynuowania dalszej pracy na terenie miasta Włocławka. Trudna i znojna była ta praca, gdyż w pierwszym rzędzie nie było funduszów na wydzierżawienie odpowiedniego lokalu na świetlicę. Dzięki jednak życzliwości Dowódcy 14 pułku piechoty pułkownika Misiąga uzyskano lokal i częściowe zaopatrzenie Strzelców w mundury".

Pod koniec 1926 roku następuje reorganizacja, po której praca posuwa się w pełnym tempie. Prezesem obrano inspektora pracy Obywatela Kowalika Jana, wiceprezesem Obywatela Huma Kazimierza, skarbnikiem Obywatela Rutkowskiego Stanisława, sekretarzem Obywatela Pasturczaka Czesława, referentem wychowania obywatelskiego Obywatela Dyrektora Michlera. Komendantem oddziału, a później i obwodu został zamianowany Obywatel Ryniec Marceli.

Dobrym podejściem i ruchliwością Zarządu i Komendy zorganizowano szereg oddziałów na terenie obwodu włocławskiego, zwanego wówczas Obwodem Kujawskim.

Związek Strzelecki zwłaszcza miasta Włocławka zawsze brał czynny udział w uroczystościach państwowych, społecznych i innych, organizowanych nie tylko na terenie miasta, ale i innych terenach, jak: Warszawa, Toruń — wystawiając karną, dobrze wyszkoloną kompanię w sile 140 strzelców.

Strzelcy włocławscy uczestniczyli w różnych zawodach sportowych, zdobywając czołowe miejsca w marszu Sulejówek — Belweder, gdzie na 72 drużyny startujące zajęli 6-te miejsce. W strzelaniu, 5-boju i zawodach lekkoatletycznych i piłkarskich odnoszono wiele zwycięstw.

Idea strzelecka, kwitnąca na terenie powiatów lipnowskiego i włocławskiego, przenika także na teren pomorski.

Pierwszy na dość zdrowych podstawach został zorganizowany oddział Związku Strzeleckiego w Solcu Kujawskim z zarządem: Kubasiński Walenty — prezes, Kuzera Jan, Zgórski Jan i Majewski Stanisław jako członkowie. Liczba członków 28, w tym 8 przedpoborowych, reszta rezerwiści.

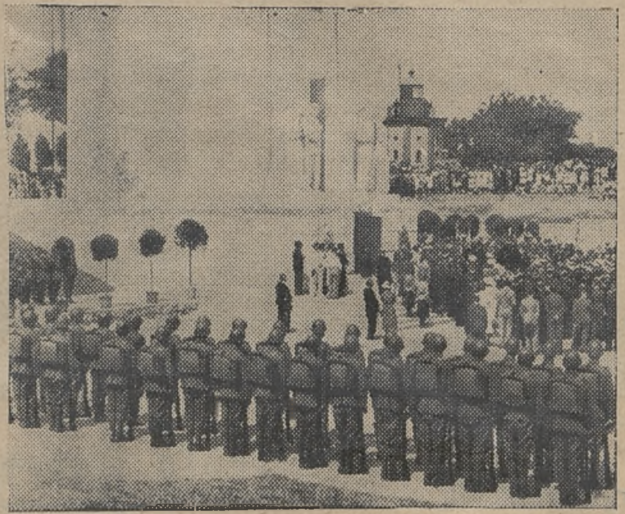
W roku 1925 czyniono próby organizowania oddziałów w Bydgoszczy, lecz właściwy rozmach roboty zaczął się w drugiej połowie 1926 roku.

W wielu wypadkach wysiłki jednostek szły na marne, względnie robota szła po zupełnie wypaczonej linii. Z oddziałów Związku Strzeleckiego uczyniono organizację wyraźnie partyjną o nastawieniu radykalno-społecznym, narażając się z miejsca na przeciwdziałanie miejscowego społeczeństwa z duchowieństwem na czele. Często organizatorzy początkowej pracy Związku na Pomorzu, nie znając roboty niepodległościowych orgainzcayj Pomorskich Drużyn Strzeleckich, Organizacji Wojskowej Pomorza narzucali specjalne piętno organizacji Strzeleckiej, nie związane z miejscowym społeczeństwem i jego pracą niepodległościową.

Zwłaszcza zmiana, jaka zaszła po przewrocie majowym i ustosunkowania się prawie negatywnego większości społeczeństwa pomorskiego do rządu Marszałka, sprawiła olbrzymie trudności w pracy strzeleckiej, której przecież twórcą był Komendant. Wielu z pomorskich działaczy niepodległościowych, zajętych ciężką walką o byt, początkowo nie przystąpiło do szeregów strzeleckich i w ten sposób utarła się opinia, że Związek Strzelecki jest organizacją nie pomorską, lecz narzuconą — o światoburczych planach, nieomal komunistycznych.

Organizatorzy, nie mając dużo sympatyków swej pracy, przyjmowali w wielu wypadkach wszystkich chętnych zgłaszających się na członków, nieraz ludzi o poszlakowanej przeszłości. Ten niewłaściwy sposób organizowania odbił się poważnie na dalszej pracy strzeleckiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Dnia 16 lipca odbyły się w Gdyni żałobne uroczystości przeniesienia prochów śp. gen. Orlicz-Dreszera z miejsca dotychczasowego spoczynku do mauzoleum na Oksywiu. Zdjęcie przedstawia moment złożenia prochów śp. gen. Orlicz-Dreszera do mauzoleum na Oksywiu. Wokół kompanie honorowe wojska i marynarki wojennej. Na dalszym planie tłumy społeczeństwa.

HYDRA W OBROŻY

Hydra germańska, to krwiożercze plemie,
Imperializmem gnana na bezdroża,
Teraz chce rzucić się na nasze ziemie,
Licząc, że uda się grabież Pomorza;
Ewentualnie, gdyby się udało,
Rada by pożreć nawet Polskę całą.

Spotkał ją opór, konsekwentny, trwały,
Inny, niż w Czechach... wstrzymał od grabieży,
Energią Polska zdziwiła świat cały,
Wszak teraz Hydra pokonana leży.
Czas był najwyższy skrócić jej swawolę,
Aby już nigdy nie parła po rolę...

Nas nie zastraszą pustą gadaniną,
I nie zdołają zmóc dziś w słownej wojnie,
Epitet każdy wszakże w próżni ginie,
Polska, jak żyła, tak żyje spokojnie.
Oprócz czujności wre praca i życie,
Każdy się u nas czuje znakomicie.
Od morza Polska odepchnąć się nie da!!!
Józef Beck tak rzekł, i przy tym zostanie,
U nas co piąty — to „żywa torpeda",

Zechciej to dobrze rozważyć, Germanie!!!
Grabić tam można, gdzie kwitnie niezgoda,
Inny w nos huknie pięścią, nim ją poda...
Naszą postawę, gotowość do męstwa,
I naszą zwartość, tę ofiarność wszędzie,
Entuzjastyczny poryw społeczeństwa

Nasz sąsiad spostrzegł, wstrzymując się w pędzie.
Apetyt stracił już na autostradę,
Gdańsk, wolny przewóz, i walkę na szpadę.
Lament tymczasem sromotny podnosi,
Europie całej bezczelnie zarzuca,

Iż ta okrąża oba państwa „osi"

Biedne „maleństwo" tym tak się zasmuca...
Europa jednak nieczuła na skargi,
Zdołała godnie zmiażdżyć niecne targi.

Berlin nareszcie do muru przyparty,
Ochotę stracił do dalszej grabieży;
Jedynie pyskiem, jak buldog niewarty,
Ujada ciągle, choć w obroży leży.

FRANCISZEK DOŃCZYK

Należy zwrócić uwagę na charakterystyczny dwuwiersz, wynikający z pionowego czytania pierwszych liter każdego wiersza.

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

Kościół pod wodą

Wśród ludu pokutują wciąż jeszcze podania i klechdy o zatopionych miastach i wsiach, kościołach i klasztorach. Pięknie ujął taką klechdę Mickiewicz w swej balladzie „Świteź", gdzie opisał cudowne ocalenie Litwinek, mieszkanek miasta Świtezi przed pohańbieniem z rąk Rusinów. Bóg na prośbę córki księcia Świtezi, pogrążył to miasto w wodzie i dziś na miejscu tego miasta rozciąga się piękne jezioro Świteź. Na Pomorzu przechowały się podania o dwóch wielkich nadmorskich miastach, Winecie koło Szczecina i Helu na półwyspie helskim, pochłoniętych przez fale morskie. Rybacy twierdzą, że po dziś dzień słyszą wychodzący z fal morskich głos dzwonów z zatopionych kościołów tych miast.

Ale i niezbyt daleko od Torunia mamy także jezioro, które możnaby nazwać pomorską „Świtezią", jako że według podania tamtejszej ludności miała powstać na miejscu zatopionej osady. Jezioro to przytyka do folwarku Małe Szczepanki koło Łasina w powiecie grudziądzkim. O powstaniu tego jeziora tak sobie ludzie opowiadają. Na miejscu, gdzie obecnie jest jezioro, był ongiś kościół, który został zatopiony z dopuszczenia Bożego za to, że ludzie nie chcieli chodzić na nabożeństwa różańcowe w październiku i zupełnie nabożeństwo to lekceważyli. Ówczesny ksiądz nawoływał i napominał z początku, lecz gdy to niewiele skutkowało, sam zaniedbał nabożeństwa i przestał je odprawiać. Jednej niedzieli po mszy św. w październiku ksiądz zapowiedział z kazalnicy, że zaraz odbędzie się nabożeństwo różańcowe. Jednak ludzie zaczęli śpiesznie wychodzić z kościoła, uważając, że nabożeństwo to trwa za długo i jest nudne. Ksiądz nie bardzo ich zatrzymywał, jakby sam był zadowolony z takiego postępowania parafian. Ludzie wyszedłszy z kościoła, chcieli się już rozejść do swych domów, gdy nagle poczuli, iż ziemia pod ich nogami zaczyna stawać się grząską, a to wskutek wody, występującej z ziemi, która poczęła zalewać kościół oraz ich samych. Widząc to, wrócili prędko do kościoła, chcąc przebłagać Boga, ale było zapóźno. Powoli zapadł się kościół do głębiny i ksiądz wraz ze swoimi parafianami zatonął, a na tym miejscu rozlało się głębokie jezioro.

Celem przebłagania Boga wybudowali okoliczni mieszkańcy nowy kościół w Szczepankach.

Jednej niedzieli szła dziewczyna ze wsi Mędrzec do Szczepanek do kościoła i musiała przechodzić koło jeziora. Dziewczyna zbliżyła się do wody i ujrzała przy brzegu dwa dzwony, pochodzące z zatopionego kościoła. Dziewczyna schyliła się i chciała je wyciągnąć na brzeg, lecz ponieważ nie zdjęła rękawiczek, dzwony jej się wysunęły, a jakiś głos przemówił: „Czemuś nie zdjęła rękawice!" I dzwony powoli zanurzyły się w wodę.

Po wielu latach przyszedł do Szczepanek pewien nurek, który nie chciał wierzyć, co mu ludzie opowiadali o jeziorze. Zapuścił się więc w swoim kostiumie nurkowym w głębiny jeziora, a wyszedłszy z wody powiedział, że jest tam kościół i ksiądz z ludźmi. Ludzie go prosili, żeby się spuścił jeszcze raz w głębiny jeziora i żeby przyniósł jaki znak z kościoła. Nurek spuścił się w jezioro i wyniósł mszał, który leżał na ołtarzu, bo ksiądz chciał różaniec zaraz odprawiać po mszy św. Pokazawszy im mszał, nurek spuścił się powtórnie w głębiny jeziora, chcąc go położyć na ołtarzu. Lud oczekiwał powrotu nurka z głębin jeziora, lecz naprożno. Nurek nie wypłynął już nigdy na powierzchnię. Jezioro nie pozwoliło, aby jego tajemnice opowiadano po świecie.



Reprodukujemy plakat, wydany przez Komitet Zjazdu Sierpniowego w r. 1939. Legionistów polskich, Zjazd, jak wiadomo, odbędzie się w Krakowie w dniu 6 sierpnia, w rocznicę wymarszu pierwszej kadrowej z Oleandrów.

POLSKA



ANGLIA

Do Warszawy przybył w dniu 17 lipca samolotem generalny inspektor zamorskich wojsk brytyjskich gen. sir Edmund Ironside, powitany na lotnisku „Okęcie" w Warszawie przez przedstawicieli generalicji polskiej z inspektorem armii gen. dyw. Norwid-Neugebauerem, szefem Sztabu Głównego gen. bryg. Stachiewiczem i szefem lotnictwa wojsk. gen. bryg. Kalkusem na czele.

Garść uwag z przeszłości.

Stworzenie wspólnego frontu polsko-francusko-angielskiego przyczyniło się do wzajemnego większego zainteresowania się nie tylko życiem współczesnym tych trzech narodów i państw ale i stosunkami, jakie istniały pomiędzy nimi w przeszłości.

O stosunkach polsko-francuskich wiemy na ogół coś niecoś, natomiast historia stosunków polsko-angielskich mniej albo nawet zupełnie jest nam nieznana.

Zakorzeniło się nawet przekonanie, że stosunki polsko-angielskie nie sięgają dalekiej przeszłości i były naogół niedobre.

Tymczasem stosunki polsko-angielskie sięgają daleko w przeszłość, aż po wieki średnie do czasów piastowskich.

W walkach z Litwą i Polską zakon Krzyżacki posiłkowany był przez rycerzy wszystkich niemal narodów środkowej i zachodniej Europy, a więc i przez rycerzy angielskich. Nie walczyli jednakże z nami pod Grunwaldem, gdzie stanęli przeciwko nam rycerze 22 narodów, wśród nich także Szkoci.

O Szkotach przypomniała sobie Polska, gdy na początku XVI w. król angielski Henryk VII zaczął zabiegać o przymierze z Polską. Aleksander Jagiellończyk przymierza tego zawrzeć nie chciał, ponieważ podejrzewał Anglików, że chodzi im tylko o korzyści handlowe. Był natomiast gotów przyjąć Szkotów, celem osadzenia ich nad Dnieprem dla obrony Polski przed Turkami i Tatarami.

Szkoci istotnie pojawili się w Polsce, ale nie jako rycerze lecz kupcy. Było ich pod koniec XVI wieku około 30 tysięcy. Corocznie na Trzy Króle odbywali swoje sejmy w Toruniu.

Za panowania królowej Elżbiety w drugiej połowie XVI w. stosunki polsko-angielskie układały się różnie. W czasie wojny o Inflanty za Zygmunta Augusta były zatargi z Anglią o dostarczanie broni Moskwie.

Za króla Stefana Batorego stosunki polsko-angielskie były dobre. W Elblągu Anglicy założyli wówczas tzw. kompanię wschodnią, która w handlu polskim odegrała dużą rolę.

Dobre stosunki panowały jeszcze w pierwszych latach Zygmunta III. Anglia, utrzymującą przyjaźń z Turcją w r. 1590 interweniowała w Stambule na rzecz Polski, powstrzymując Turków od wyprawy wojennej na Polskę.

Potem jednak stosunki polsko-angielskie zaczęły się psuć wobec przyjaznego stosunku Polski do Hiszpanii, z którą Anglia żyła na stopie wojennej. Poseł polski do Anglii i Holandii Paweł Działyński nakłaniał Holendrów do uległości wobec Hiszpanii, grożąc im wygłodzeniem przez wstrzymanie dowozu żywności z Polski. W Londynie zaś wobec królowej Elżbiety wystą-

pił wyniośle. Królowa przyznała, że jeszcze nigdy takiej mowy nie słuchała.

Gdy chodzi o stosunki kulturalne polsko-angielskie w XVI w., warto wspomnieć o Janie Łaskim, który organizował w Anglii kalwińską gminę wyznaniową dla cudzoziemców, o biskupie poznańskim Wawrzyńcu Goślickim, którego dzieło łacińskie p. t. „O dobrym sanatorze“ było szczególnie w Anglii cenione i czytane i o Kasprze Cichockim, którego wystąpienie stało się przyczyną wysłania do Polski specjalnego poselstwa.

Władysław IV zamierzał ożenić się z krewną króla Karola I. Syn Karola I — Karol II, zwrócił się do Polski o pomoc pieniężną. Jan Kazimierz nałożył wówczas na wszystkich Anglików i Szkotów, przebywających w Polsce, specjalny podatek, pieniądze w ten sposób zebrane — kilka set tysięcy złotych — odesłał do Anglii.

Za Jana III Sobieskiego stosunki polsko-angielskie były dobre. Anglicy założyli u ujścia rzeki Świętej port, który na cześć króla polskiego nazwali „Jan Marienburg“.

Za Augusta II tzw. „tumult toruński“ i krwawe jego następstwa zohydziły Polskę w oczach świata protestanckiego.

Wobec rozbiorów Polski rząd angielski zachował się dość obojętnie. Poseł angielski w Warszawie nalegał nawet na wydanie Prusom Gdańska i Torunia.

Inne jednak było stanowisko narodu angielskiego. W roku 1792 w czasie wojny Polski z Rosją, powstały w Anglii liczne towarzystwa zbierające składki na zasilenie skarbu polskiego. Warto tu zanotować deklarację, jaką wówczas Anglicy uchwalili: „Jedyną dla nas pociechą jest świadomość, żeśmy uczynili wszystko, co było w naszej mocy, aby narodowi brytyjskiemu zaoszczędzić hańby, trzymania się nędznej neutralności i obojętnego przyglądania się niweczeniu niezawisłości wielkiego królestwa i wydawaniu milionów ludzi na pastwę bezprawia i obcej tyranii. Fakt ten jest barbarzyński, a przykład niepokojący. Niech z upadku tego bezbronnego narodu, który nikomu krzywdy nie wyrządził, inne państwa, a przede wszystkim nasza ojczyzna, widzą zapowiedź tego, co je same czeka przy stosowaniu takich nikczemnych zasad. Nie możemy wmówić w siebie przekonania, że wzrost potęgi wojskowej wielkiej koalicji, zmierzającej podzielić między siebie kontynent europejski, nic Anglię nie obchodzi... Powód do atakowania nas znajdzie się z chwilą, gdy napastnicy będą mieli potrzebną do tego siłę“.

Silny oddźwięk wywołało w narodzie angielskim powstanie Kościuszki. Klęska pod Maciejowicami była dla Anglików zdarzeniem żałobnym.

Czasy owe znalazły w literaturze angielskiej bardzo silne echo.

Na kongresie wiedeńskim 1814/15 Anglia miała możność działać sposobami dyplomatycznymi na korzyść Polski. Wystąpiła wówczas z propozycją przywrócenia Polski niepodległej, uległa jednak szybko przed żądaniem wrogów Polski.

W czasie powstania listopadowego rząd angielski był sprawie polskiej nieprzychylny. Jedynie stary poeta Tomasz Campbell napisał znowu wiersz „Do Polski“, w którym wołał:

I jamże dożył chwili, gdy z orężem w dłoni
O, nieśmiertelna Polsko, tyś znowu powstała!
Nie proście już o pomoc ludów, co nie pomną,
Jak dawny dług i wdzięczność winny wam o-
[gromną.
Choć Polska grób jak Łazarz roztworzyła sobie,
Nie wyszła zeń żebraczka! Nie! w najcięższej
[dobie
W przepaściach niebezpieczeństw, w ciemnoś-
[ciach niedoli
Rozpacz się nigdy z Polski mianem nie zespoli.

Obok Tomasza Campbella, który przez długie lata stał na czele literackiego towarzystwa przyjaciół Polski stali inni poeci. W parlamencie angielskim działał Cutlar Fergusson, na którego cześć nazwano jego imieniem jeden z folwarków w pow. wyrzyskim.

Anglia — nie Niemcy — wywarła duży wpływ na naszą gospodarkę rolną. Dezydery Chłapowski, generał wojsk polskich, według wzorów angielskich zreformował rolnictwo wielkopolskie. Dr Karol Marcinkowski również z Anglii przywiózł wzory dla reform mieszczaństwa. Również filozofia polska XIX w. stała w bliskim związku z filozofią angielską tego czasu. Wzory angielskie wydały w Wielkopolsce Maksymiliana Jackowskiego i ks. Piotra Wawrzyniaka.

W czasie walk powstańczych w latach 1848 i 1863 stanowisko Anglii było raczej obojętne. Była jednak chwila, kiedy Anglia pragnęła wywołać powstanie w Polsce. Było to w czasie wojny Rosji z Turcją w r. 1877/78. Lecz Małopolanie i Wielkopolanie udaremnili te plany.

Na nieżyczliwe na ogół ustosunkowanie się Anglii do Polski porozbiorowej wpływały w dużej mierze sądy o przeszłości Polski, sądy, które urabiali i rozszerzali nasi zaborcy, że np. „Polska w czasie swego niepodległego bytu była plagą dla Europy i dla samej siebie“, że „była pogrążona w wojnach wewnętrznych i religijnych“, że „pozbawiona była całkowicie cierpliwości, rzetelności oraz sprawiedliwości“.

Na niechęć Anglii do Polski wpływało być może również wyobrażenie Polski jako twierdzy katolicyzmu. Potępiano polski jezuityzm i fanatyzm religijny.

Najważniejsze jednak były argumenty z dziedziny angielskiej polityki zagranicznej. Anglia ze względu na swój handel zainteresowana była w zachowaniu pokoju, gdy tymczasem Polska mogła powstać tylko na skutek wojny powszechnej, o którą modlił się Mickiewicz.

W interesie Anglii leżało również utrzymanie silnych Prus jako przeciwwaga wobec Fran-

cji i Rosji. Polska tymczasem jako sprzymierzeniec Francji mogłaby ku niezadowoleniu Anglii za bardzo Francję wzmocnić.

I z naszej strony były również przyczyny, że odsuwaliśmy się od Anglii. Byliśmy uprzedzeni do samolubstwa i bezwzględności angielskiej.

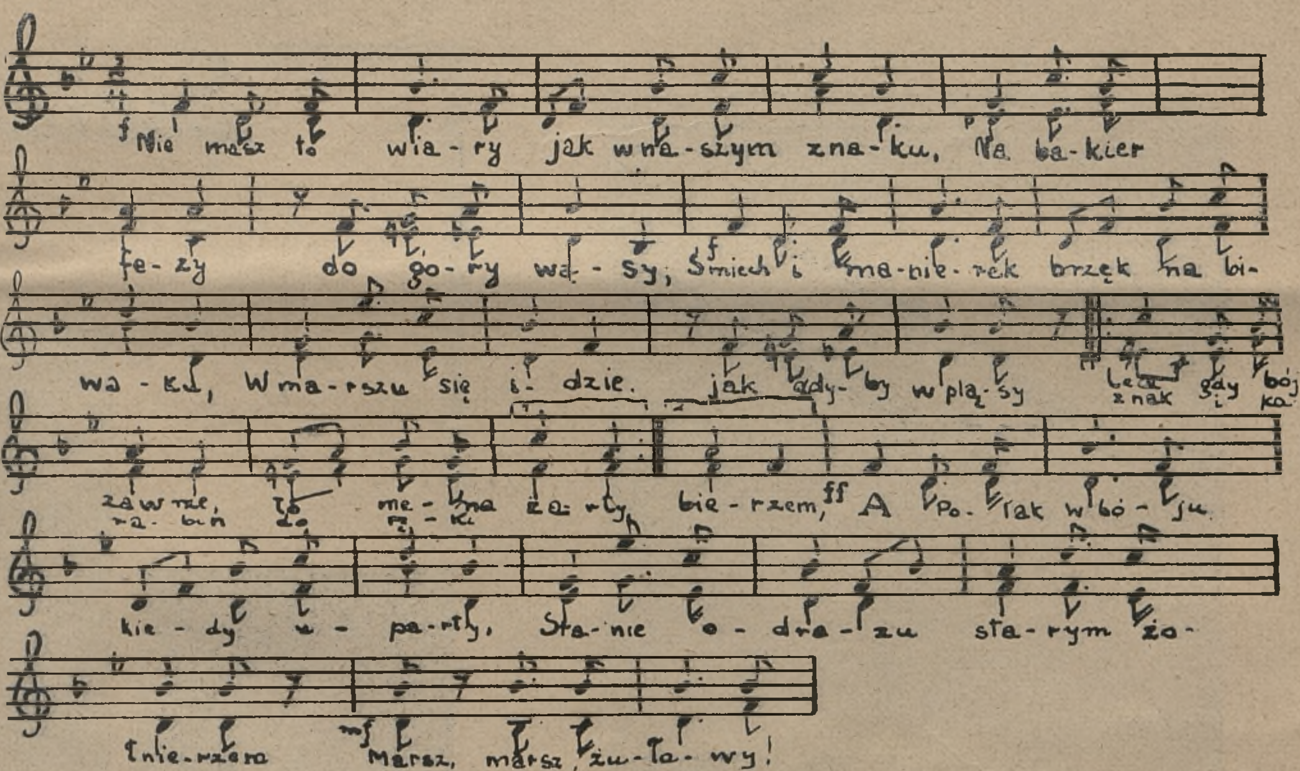
Zrozumiano jednak już około roku 1840, że: **„Taką przecież niemą potęgą nie jest Anglia. Żaden naród dotąd ani nie odpychał ani nie lekceważył jej pomocy. Owszem, wszystkie się o nią ubiegają. Byłby więc to błąd niemały, gdybyśmy dla jakich uprzedzeń zaniedbali uprawiać związki z Anglią... Szukamy sprzymierzeńca, chcemy korzystać z jego nienawiści ku wspólnemu nieprzyjacielowi, pragniemy uzyskać pomoc, siłę materialną do obalenia ciężącej nad nami siły materialnej. Cały świat wyrzuca Anglii, że dba tylko o interes własny. Nie wzniosła to ani ujmująca reguła, ale najbezpieczeniejsza w każdym rachunku, a zatem i w polityce. I w istocie, w stosunkach z Anglią na nic innego liczyć nam nie należy, tylko na korzyść, jaką ona dla siebie upatrywać może w przywróceniu ojczyzny naszej“.** Tak to przed 100 laty pisał o stosunkach angielsko-polskich Stanisław Koźmian. Słowa jego dziś mają pełną aktualność.

Wzajemna korzyść, wynikająca z przymierza polsko-angielskiego, zawartego przed kilku miesiącami, **jest najrzetelniejszą, a więc i najpewniejszą podstawą zbliżenia polsko-angielskiego, bo w polityce na sentymenty liczyć można najmniej.**

R. L.

Marsz Żuławów

Słowa Wł. Wolskiego (1863 r.)

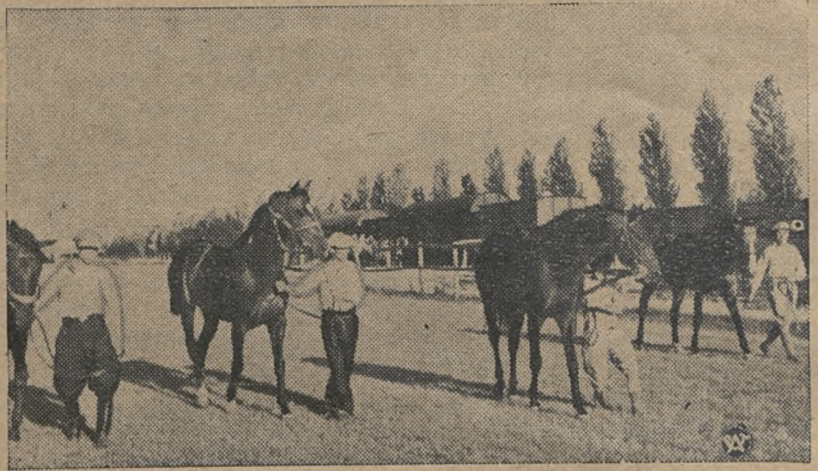


**Niemasz to wiary jak w naszym znaku,
Na bakier fezy do góry wąsy;
Śmiech i manierek brzęk na biwaku,
W marszu się idzie, jak gdyby w pląsy;
Lecz gdy bój zawrze, to nie na żarty bierzym.
A Polak w boju, kiedy uparty,
Stanie odrazu starym żołnierzem.**

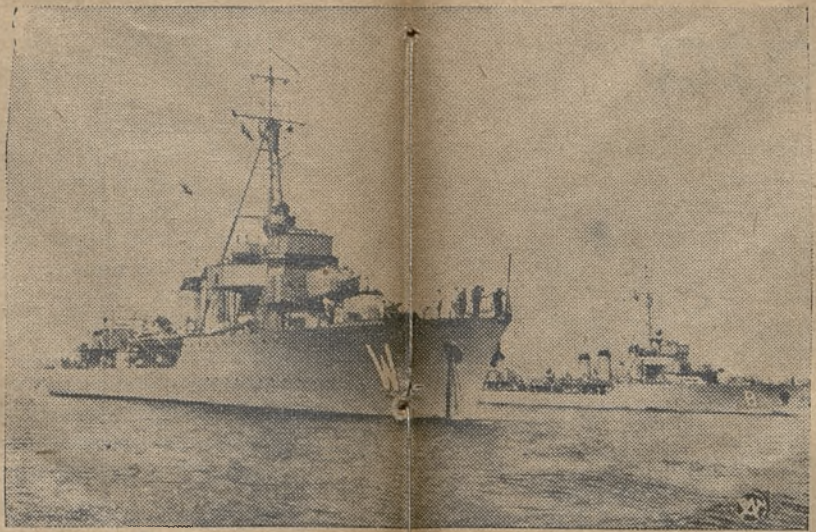
**Marsz, marsz, żuławy!
Na bój, na krwawy,
Święty, a prawy, marsz żuławy marsz!**

**Pamięta Moskwa, co żuław znaczy,
Drżąc, sołdat jego wspomina imię;
Sporo bo nakłuł carskich siepaczy
Brat nasz, francuski żuławek w Krymie.
Miechów, Sosnówkę, Chrobrz, Grochowiska,
Dzwoniąc też w zęby, wspomni zbój cara —
Krwią garstka doszła mężnych nazwiska,
Garstka się biła, jak stara wiara.**

**Marsz, marsz, żuławy!
Na bój, na krwawy,
Święty, a prawy, marsz żuławy marsz!**



Sześć o pełnej krwi angielskiej ogierów opuściło Warszawę, by po dwudniowej podróży pozostać na stałe na Łotwie, jako uszlachetniający materiał zarodowy koni wierzchowych armii łotewskiej. Wierzchowce prowadzone są do wagonów, którymi odbędą podróż na Łotwę



Kontrtorpedowce ploskie „Wicher" i „Burza", wchodzące w skład polskiej marynarki wojennej na straży polskiego wybrzeża.



W święcie narodowym Francji w d. 14 lipca uczestniczyli, jak wiadomo, przedstawiciele wszystkich prowincji kraju. Odbywały się też w Paryżu wielkie zabawy ludowe na ulicach, gdzie, jak chce tradycja, występowano w strojach regionalnych. Oto fragment barwnego korowodu zabawy ludowej.

Swiat na kliszy

Z polskiej wyprawy na Himalaje



Tragarze wyprawy „przy pracy" podczas przenoszenia ładunków z bazy do łańcucha wyższych obozów, które wyprawa założyła na obranym szlaku ku szczytowi.







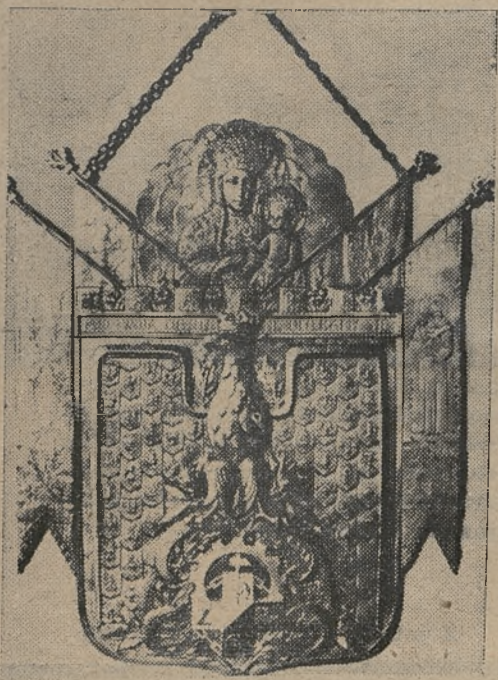
Sternicy Republiki Francuskiej.
Prezydent Republiki Albert Lebrun.
Minister Spraw Zagranicznych Bonnet.
Wódz naczelny gen. Gamelin.

Z polskiej wyprawy na Himalaje



Pierwsza polska wyprawa w Himalaje, zdobyła szczyt Nanda Devi, który widzimy na zdjęciu.

Z kraju i ze świata



W dniach 16 i 17 lipca br. odbył się pod hasłem „Rzemiosło w obronie kraju" ogólnopolski kongres rzemiosła chrześcijańskiego. Udział w kongresie wzięło ok. 50 tys. rzemieślników oraz 2 tys. pocztów sztandarowych. Protektorat nad kongresem objął p. minister Przemysłu i Handlu A. Roman. W ramach uroczystości jasnogórskich nastąpiło poświęcenie i złożenie votum rzemiosła chrześcijańskiego przed Cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Na zdjęciu reprodukujemy votum, które złożono przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Od kilku miesięcy ciągną się rokowania angielsko-sowieckie w sprawie znalezienia wspólnego frontu przeciw Niemcom, jednak dotąd długotrwałe obrady nie dały żadnego wyniku. Warto więc sobie postawić pytanie: **DLACZEGO ROKOWANIA ANGIELSKO-SOWIECKIE POSUWAJĄ SIĘ TAK POWOLI NAPRZÓD?**

Wiadomo, że trudności występują nie ze strony angielskiej, że Anglicy idą raczej na ustępstwa. **O co więc chodzi Sowietom?**

Polityka zagraniczna Związku Sowieckiego nie jest polityką prostą. Nie opiera się ona wyłącznie na dążeniu do zachowania takiej czy innej równowagi. W grę wchodzą tu również poważne motywy ideologiczne. Motywy te nie tylko wpływają na stanowisko wyczekujące Sowietów, ale także decydują o zasadniczej niechęci tego państwa do wiązania się jakiemiś metodami z kimkolwiekbądź. Ideałem sowieckim jest zachowanie możliwie wolnej ręki w rozgrywce pomiędzy t. zw. państwami kapitalistycznymi. I więcej, ideałem sowieckiej polityki jest doprowadzenie do takiej właśnie rozgrywki.

Wszystkie zobowiązania sowieckie taki właśnie, a nie inny cel będą miały na względzie.

Stalin wyraźnie określił, co w zkaresie polityki zagranicznej ma być osiągnięte. Z równym, chłodnym wyrachowaniem traktuje on zarówno państwa osi jak i t. zw. państwa demokratyczne. Przewiduje on, że obecne napięcie w polityce europejskiej musi doprowadzić do wojny pomiędzy państwami „burżuazyjnymi".

„Politycy burżuazyjni — mówi Stalin — oczywiście, wiedzą, że pierwsza światowa wojna imperialistyczna (wojna światowa) dała zwycięstwo rewolucji w jednym z największych krajów (Rosja). Boją się oni, że druga światowa wojna imperialistyczna może doprowadzić również do zwycięstwa rewolucji w jednym albo kilku krajach". I tu tkwi istota zagadnienia. Stalin liczy na rewolucję światową.

Stalin zarzuca państwom zachodnim, że pchają Niemcy na wschód, że chcą doprowadzić do wojny Sowietów z Niemcami. A tymczasem Sowiety wojny z Niemcami nie chcą, że Anglia chce skierować uderzenie Niemiec na Sowiety, aby w ten sposób oba te państwa osłabić, a sama skorzystać z Hiszpanii i na Morzu Śródziemnym w końcu, że popiera po cichu finansowo państwa „osi", aby je w końcu uzależnić od siebie.

Rzecz zrozumiała, że są to wszystko wybiegi dyplomacji sowieckiej.

Idea rewolucji światowej żyje w Sowietach nadal i jest czynnikiem decydującym o sowieckiej polityce. Związek Sowiecki będzie zawsze dążył do poparcia tych, którzy chcą wojny. Udziału w wojnie nie weźmie, choćby przyjął w tym kierunku nie wiedzieć jakie zobowiązania. Sowieccy mężowie stanu oceniają sytuację, jako moment zbliżenia się do tej rewolucji, która jest ich zasadniczym wyznaniem wiary.

Należy sobie zdawać sprawę, że Sowiety w zawierusze wojennej chcą upiec własną pieczeń i że chodzi o to, aby tej pieczeni nie upiekły naszym kosztem.

Obecna sytuacja wymaga od nas czujności, odwagi i siły. Jeśli warunki te będą spełnione, wówczas w tych rozgrywkach zwycięstwo będzie po naszej stronie. Dlatego też na międzynarodowe manewry musimy patrzeć b. uważnie i bez złudzeń, a na żadną pomoc sowiecką nie liczyć. Zadecydują nasze karabiny, a w kogo będą strzelać, o tym rozstrzygnie sytuacja. W każdym bądź razie w każdego, kto wyciągnie swoje łapy w naszym kierunku.

OŚWIADCZENIE MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA JEST WYRAŹNE

„Wyczerpiemy wszystkie metody załatwienia kwestii Gdańska w sposób pokojowy, ale o ile Niemcy trwać będą przy swoich planach anschlussu, **Polska podejmie walkę, nawet gdyby miała się bić sama bez sojuszników.**

Cały naród jest zgodny co do tego. Jest on gotów **walczyć o niezawisłość Polski do ostatniego mężczyzny i do ostatniej kobiety,** bo gdy mówimy, że będziemy się

bić o Gdańsk, rozumiemy przez to, że będziemy walczyć o naszą niepodległość.

Posiadamy spokój narodu, który powziął decyzję, że wystąpi do wojny o ile zostanie do tego zmuszony.

Doszliśmy do tej konkluzji na podstawie naszych dawnych cierpień. W Polsce nie ma ani jednego człowieka w wieku lat 40, który nie pamiętałby co to znaczy nie posiadać niepodległości. Tym tłumaczy się niezłomne stanowisko całego naszego narodu bez wyjątku".

Oświadczenie to zupełnie nie świadczy, abyśmy w czasie przyszłej wojny mieli być osamotnieni. Jest ono tylko wyrazem naszej siły, naszej niezłomnej wiary w siebie samych i naszej wiary w zwycięstwo.

WIZYTA GEN. IRONSIDE W WARSZAWIE dowódcy angielskich sił zamorskich przyczyniła się w dużym stopniu do dalszej współpracy wojskowej pomiędzy Polską, Anglią i Francją. Współdziałanie to ma szczególne znaczenie w dziedzinie lotnictwa. Współpraca lotnicza Anglii, Francji i Polski powinna, zdaniem politycznych kół angielskich, przyczynić się do szybkiego rozstrzygnięcia wojny w Europie, szczególnie jeśli się zważy, że terytorium polskie umożliwia naloty na najważniejsze węzły oplityczne i przemysłowe Niemiec. **Trójporozumienie angielsko-francusko-polskie** i trójporozumienie angielsko-francusko-tureckie wraz z gwarancją angielsko-francuską dla Grecji i Rumunii stworzyły potężny blok pokoju w Europie. Blok ten, górujący nad sojuszem niemiecko-włoskim liczbą mieszkańców, bogactwami i uzbrojeniem, staje się poważną atrakcją dla wielu neutralnych narodów. Wiadomo, że Belgia, Holandia, Szwajcaria, państwa skandynawskie i bałtyckie z dużą sympatią odnoszą się do bloku pokoju, natomiast z nieufnością śledzą ruchy państw osi Berlin — Rzym. Jeszcze bardziej nieufnie spogląda w stronę Berlina i Rzymu Jugosławia. Jeśli milczy i nie zdradza swych uczuć, to dlatego, że na jej granicach północnych i zachodnich Niemcy i Włosi zgromadzili masę wojska.

Boją się też „przyjacielskich objęć" niemieckich Węgrzy, choć niegdyś podpisali pakt przeciwkomunistyczny, na który Berlin i Rzym nabierały różne państwa pomniejsze, aby na cały świat krzyczeć, że narody Europy idą z nimi. Jednakże Węgrzy tak są słabi, że nie mogą sobie pozwolić na całkowite wyzwolenie z objęć niemiecko-włoskich. Zadawalają się więc oświadczeniami swoich ministrów, że polityka Węgier jest niezależna i nie pójdzie w służbę cudzej racji. Do końca grać będą na neutralność.

Również swą niezależność i neutralność podkreślają stale Bułgarzy. Próbowali ich z sobą związać Niemcy i Włosi, ofiarowując im tereny rumuńskie i greckie, ale Bułgarzy, pamiętając smutne dla siebie rezultaty z udziału po stronie Niemiec w wielkiej wojnie, nie dali się złapać na te przynęty.

Przed tym, Niemcy i Włosi „opłukiwali" Jugosławię, karmiąc ją fantastycznymi planami w sprawie nowego „uporządkowania" Bałkan, ale nic z tego nie wyszło. **Książę regent jugosłowiański, po hucznych i szumnych wizytach w Rzymie i Berlinie, wybrał się obecnie do Anglii,** a ponoć w drodze powrotnej zawadzi o Paryż.

Zaczynają podróżować na zachód i wschód, nie tylko do państw osi, i Bułgarzy. Prezes parlamentu bułgarskiego odwiedził Londyn, a grupa bułgarskich posłów parlamentarnych wybiera się z wizytą do... Moskwy.

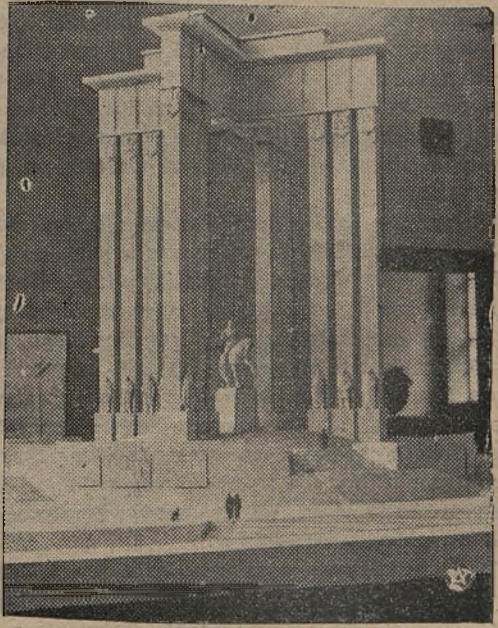
BRAK POTĘŻNEGO BLOKU POKOJU POCZYNA DZIAŁAĆ

Dziś nawet narody, które nie wyzbyły się jeszcze lęku przed Niemcami i Włochami, zaczynają szeptać: — **nareszcie jest bat na dyktatorów!**

Jaki tego skutek?

Przede wszystkim Hitler i Mussolini stali się powściągliwsi w słowi.e Przeważnie dziś milczą. Ostatnią swą mowę Hitler poświęcił sztuce, atakując dziwactwa w malarstwie. Piękny temat, bardziej odpowiedni dla p. Hitlera, jak zagadnienie wielkiej polityki europejskiej. Na tym terenie sporo p. Hitler nabroił. W rezultacie doprowadził do kompletnego odosobnienia Niemiec. Dziś Niemcy na nikogo nie mogą liczyć. Nawet Włosi, których Mussolini związał z Niemcami, boczą się na swych sprzymierzeńców.

Mussolini gwałtem zmusza króla do złożenia wizyty w Berlinie, ale ten ani myśli jechać; wysyła swego ministra Ciano do Hiszpanii po nowe zdobycze dyplomatyczne, ale nic o nich po wizycie nie słychać. Starali się Hitler i Mussolini trąbić w jedną trąbę, ale nie najlepiej im się to udaje. 200 tysięcy Niemców tyrolskich, których postanowili przenieść z terytorium państwa włoskiego w głąb Niemiec, trudno jednak będzie ruszyć. Ci Niemcy tyrolscy mogą się stać jeszcze jedną kością niezgody pomiędzy Niemcami a Włochami. O ile ich zaś Hitler zabierze do „Vaterlandu", to w ten sam sposób może zabrać swoich Niemców Gdańskich, którzy chcą powrotu do Rzeszy. Tych zdaje się jest jednak bardzo mało, bo Gdańszczanie dobrze rozumieją, gdzie im dobrze. Tymczasem nieobliczalne czynniki gdańskie prowokują. Ostatnio zastrzelono polskiego strażnika granicznego. Polska, po zbadaniu sprawy, zastrzegła sobie wyciągnięcie z tego odpowiednich konsekwencyj. Poważnie bez zdenerwowania patrzymy na prowokacje aż nie ziści się przysłowie o uchu u glinianego dzbana.



Projekt pomnika Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

Polacy zasłużeni na obczyźnie

Kazimierz Gzowski — „mąż opatrznościowy Kanady"

W sierpniu bieżącego roku mija 41 lat od chwili śmierci najznakomitszego emigranta polskiego w Ameryce Północnej — „męża opatrznościowego" Kanady — pułkownika Kazimierza Gzowskiego.

Cywilizator Kanady, Kazimierz Stanisław Junosza-Gzowski urodził się 5 marca 1813 roku w Petersburgu, gdzie przebywał wówczas ojciec jego, Stanisław. Młody Kazimierz Gzowski został umieszczony przez ojca w wojskowej szkole inżynierii, mieszczącej się w murach Liceum Krzemienieckiego w Krzemieńcu na Wołyniu, która kształciła oficerów inżynierii dla wojska rosyjskiego. Mimo że ojciec Gzowskiego zamyślał dla niego o karierze w wojsku rosyjskim, młody Gzowski nie objawiał najmniejszej chęci po temu. Kazimierz Gzowski czuł się Polakiem i nienawidził Moskali, gnębicieli swej ojczyzny. Gdy wybuchło powstanie listopadowe w Królestwie Polskim, Gzowski wraz z wielu wychowankami Liceum Krzemienieckiego wstąpił do szeregów powstańczych, by walczyć przeciw Rosji. Gzowski, młodziutki lecz objawiający wielkie zdolności żołnierzyk, wziął udział w pierwszych walkach powstańczych, a w lutym 1831 roku zaciągnął się do korpusu generała Dwernickiego.

Pierwsze rany otrzymał w bitwie pod Grochowem, gdzie wykazał wielką odwagę i przytomność umysłu. Wziął udział w wyprawie Dwernickiego na Wołyń i walczył tam z Moskalami pod Boremlem, gdzie został ponownie ranny. Gdy naciskany przez Rosjan generał Dwernicki przeszedł ze swym korpusem do Galicji i dał się rozbroić Austriakom pod Lulińcami, Gzowski został internowany przez Austriaków wraz z innymi oficerami polskimi i osadzony w jednym z fortów, w którym przebywał aż do roku 1833. Pod koniec tego roku władze austriackie zgodziły się na zwolnienie intrenowanych oficerów polskich pod warunkiem, że opuszczą Europę.

W listopadzie 1833 roku odpłynęły z Triestu do Nowego Jorku dwie fregaty, zabierając z sobą do Ameryki 234 oficerów polskich, w tej liczbie także Kazimierza Gzowskiego. Gdy po prawie czteromiesięcznej podróży fregaty zawinęły do portu nowojorskiego, oficerowie Polacy zostali wysadzeni na ląd, otrzymali na odczepne każdy po pięć dolarów i odtąd pozostawieni własnemu losowi. W takich warunkach rozpoczęła się kariera Gzowskiego na ziemi amerykańskiej. Sytuacja jego była kłopotliwa. Był na obcej, zamorskiej ziemi — z 5 dolarami w kieszeni, bez znajomości języka angielskiego, bez żadnych stosunków.

Ale Gzowski, liczący wówczas zaledwie 21 lat, pomimo młodego wieku śmiało chwycił się z losem za bary, walcząc o byt i znojny chleb. Przez pierwszych kilka miesięcy zarabia na utrzymanie udzielaniem lekcyj muzyki w domach francuskich i włoskich emigrantów, dokąd dostaje się dzięki znajomości tych języków. O znalezieniu jakiegoś stałego zajęcia bez znajomości języka angielskiego nie mogło być mowy, toteż Gzowski zmuszony koniecznością wziął się do nauki języka angielskiego i dzięki wrodzonym zdolnościom wkrótce doskonale go opanował. To otworzyło mu drogę do zawrotnej kariery, jaką zrobił później.

Już z końcem roku 1834 objął Gzowski stanowisko praktykanta w biurze prawniczym w Pittsfield w stanie Massachussets. W roku 1838 otrzymał zezwolenie na praktykę prawną na obszarze całych Stanów Zjednoczonych i rozpoczął samodzielną praktykę adwokacką. Ponieważ jednak zawód adwokacki nie odpowiadał jego usposobieniu, postanowił Gzowski wyzyskać swe studia inżynieryjne w Liceum Krzemienieckim. Wstąpił więc do przedsiębiorstwa „Pennsylwania and Erie Canal" jako inżynier, pracując najpierw przy budowie odcinka kanału koło jeziora Erie, a potem przy budowie kolei Nowy Jork — Erie.

W roku 1842 został wysłany w sprawach firmowych do Kanady i tu dopiero rozpoczęła się właściwa jego kariera, stanowiąca osobną kartę w dziejach Kanady. W tym czasie Kanada posiadała już około miliona mieszkańców, kilka wielkich miast jak Montreal i Quebec, a nawet parę uniwersytetów. Rozwój jednak tego olbrzymiego kraju uniemożliwiał fatalny stan dróg lądowych i wodnych. Jedyną właściwą siecią komunikacyjną w Kanadzie były drogi wodne. Jednak charakter rzek kanadyjskich wymagał dla przystosowania ich do celów komunikacyjno-transportowych budowy całego szeregu urządzeń technicznych. Istniejące wówczas dwa kanały wodne były zupełnie niewystarczające. Istniała zaledwie jedna linia kolejowa, objazdowa na odcinku zaledwie 16 mil. Stan dróg lądowych był fatalny — właściwie dróg bitych w Kanadzie w tym czasie w ogóle nie było. Ten stan rzeczy utrudniał eksploatację wielkich bogactw naturalnych kraju, paraliżował rozwój przemysłu i utrudniał sprawność administracji. Potrzeba było wielkiego umysłu i olbrzymiego rozmachu technicznego i organizacyjnego, żeby móc zmienić ten fatalny stan kraju. I właśnie w Gzowskim znalazła Kanada człowieka jakiego potrzebowała.

Szczęśliwy przypadek zrządził, że ówczesnym gubernatorem Kanady był sir Karol Bagot, który przebywając swego czasu w Petersburgu w misji dyplomatycznej, poznał był Stanisława Gzowskiego, ojca Kazimierza. Fakt ten wielce miał zaważyć na losach Kazimierza Gzowskiego. Gubernator Bagot, życzliwie usposobiony do Gzowskiego przez pamięć na znajomość z jego ojcem, szybko zorientował się do co uzdolnolnień młodego inżyniera polskiego i by zatrzymać go na sta-

łe w Kanadzie, zaofiarował mu stanowisko inżyniera dróg wodnych i lądowych na obszarze obejmującym dzisiejszą prowincję Ontario. Gzowski przyjąwszy propozycję, przeniósł się zaraz do Kanady, gdzie zamieszkał naprzód w mieście London, a potem w Toronto.

Już pierwszy okres pracy Gzowskiego w Kanadzie wykazał niepospolite jego zdolności, wskutek czego powierzono mu wkrótce całokształt prac komunikacyjnych na połowie niemal terytorium Kanady. Ogrom pracy dokonanej przez Gzowskiego w latach 1842 — 1846 wydaje się wręcz nieprawdopodobny nawet przy dzisiejszych środkach technicznych, zwłaszcza że w owym czasie był on tam jedynym fachowcem i wskutek tego musiał nie tylko opracowywać plany olbrzymich robót, ale nawet sam dokonywać obliczeń, mogących zająć spory sztab pracowników. Dorobek tych 4 lat pracy Gzowskiego — to wybudowanie 1.000 kilometrów dróg bitych, sześciu wielkich mostów i sześciu portów dla żeglugi rzecznej ze wszystkimi urządzeniami. A trzeba dodać, że w pracy swej musiał Gzowski walczyć nie tylko z dziką przyrodą kanadyjską, ale i z nieufnością ludzką. Umiał jednak przezwyciężyć wszelkie trudności i wykonać najbardziej śmiałe pomysły techniczne. Tak na przykład wykonał kilka mostów całkowicie stalowej konstrukcji, nieznanej wówczas zupełnie.

W roku 1848 Gzowski w związku ze zmianą rządu opuścił swe stanowisko, by objąć inną ważną placówkę. Jako naczelny inżynier buduwy linii kolejowej, łączącej Montreal ze Stanami Zjednoczonymi, opracował w roku 1850 plan przekopania kanału przez jezioro św. Piotra, co umożliwiło największym nawet statkom dojazd do Montrealu, którego port zbudowano także podług projektów Gzowskiego. W roku 1852 utworzył Gzowski wielkie towarzystwo pod nazwą „Gzowski and Co. Canadian Constructors", któremu Kanada zawdzięcza powstnaie największych linii kolejowych. W roku 1857 zorganizował Gzowski drugie wielkie przedsiębiorstwo w mieście Toronto pod nazwą „Toronto Rolling Mille Co.", zaopatrujące w szyny wszystkie koleje Kanady. Niezwykłe zdolności inżynierskie Gzowskiego i jego zdumiewająca pojętność techniczna, pozwalająca mu nieomylnie rozstrzygać najbardziej zawiłe sprawy konstrukcyjne, zjednały Gzowskiemu taką sławę, że gdy w roku 1870 podjęto budowę międzynarodowego mostu ponad wodospadem Niagarą, zadanie to powierzono właśnie Gzowskiemu, który wykonał je znakomicie. Most nad wodospadem Niagarą był jednym z najtrudniejszych przedsięwzięć technicznych XIX wieku. Było to zarazem największe i ostatnie dzieło Gzowskiego, wykonane osobiście przez niego. Aż do roku 1890 był Gzowski najbardziej miarodajnym autorytetem w Kanadzie w sprawach techniczno-komunikacyjnych. Toteż według jego opinii opracowano projekt sieci wodnej całej Kanady oraz projekt kolei przez Góry Skaliste.

W ostatnich latach życia został Gzowski zarządcą prowincji Ontario, stając przez to u szczytu hierarchii administracyjnej w Dominium Kanadyjskim. Zmarł w Kanadzie 28 sierpnia 1898 roku.

Za swe zasługi dla Kanady uzyskał Gzowski wiele odznaczeń. W roku 1872 mianowano go podpułkownikiem, w roku 1879 pułkownikiem. Pod koniec życia został mianowany honorowym adiutantem królowej Anglii Wiktorii, otrzymując indygenat szlachecki z tytułem Sir, przysługującym lordom.

Jak wysoko ceniono zasługi Gzowskiego w Kanadzie i w Anglii, tego dowodem są opinie współczesnych o nim. „Kariera Gzowskiego w Kanadzie" — pisze jeden z historyków kanadyjskich — „była zdumiewającym sukcesem, ale każdy, kto ją śledził, musi przyznać, że sukces ten był osiągnięty dzięki niezwykłym kwalifikacjom osobistym". — „Dzięki sir Kazimierzowi Gzowskiemu — pisał lord Strathern — stało się wiadomym Anglii i całej nawet Europie, czym jest i czym może być Kanada".

Pamięć o dzielnym polskim tułaczu, Kazimierzu Gzowskim, cywilizatorze Kanady nie zaginęła w Kanadzie po dziś dzień. W Kanadzie uczczono w zeszłym roku 40-tą rocznicę zgonu pułkownika Kazimierza Gzowskiego uroczystym obchodem. Obchód ten zorganizowany w dniu 28 sierpnia 1938 roku był hołdem dla zasług Gzowskiego i dowodem, że społeczeństwa kanadyjskie pamięta dobrze, komu zawdzięcza dobrobyt i wielkość swego kraju.



Gen. Mariusz Zaruski — pionier żeglarstwa polskiego i niestrudzony wychowawca najmłodszych kadr żeglarzy, który w dniu 20 lipca obchodził 15-tą rocznicę pracy w Harcerskim Ośrodku Morskim w Gdyni.

Nie ma morza bez Pomorza, a bez morza Polski!

„Dni sierpniowe w świetlicy"

Zbliża się pamiętna data 6 sierpnia.

Ćwierć wieku mija od chwili, gdy garstka „szaleńców" chwyciła za oręż, by wśród krwawych łun pożarów wojennych wykuwać granice Rzeczypospolitej. A za nimi dźwignął się cały Naród.

Dziś dni te już przeszły do historii, należą do przeszłości, do naszej najpiękniejszej przeszłości.

Nie znaczy to jednak, by poszły one w zapomnienie.

Są, żyją wśród nas, żyją w naszych sercach. Żywotność ich objawia się w ten sposób, że mocą swą oddziaływują na młodsze pokolenia, kształtują jego serca, budzą głęboką wiarę w przyszłość Ojczyzny, cementują mocne postanowienie w duszy walki o każdą piędź ziemi ojczystej, tak jak oni... niegdyś, przed ćwierć-wiekiem, — gdy zajdzie tego potrzeba.

Nie znajdzie się chyba ani jedna świetlica, któraby nie zorganizowała uroczystości z tej okazji.

Warunki są dosyć trudne, świetliczanie zajęci pracą na roli, czy w rzemiośle, brak czasu, wielu rozjechało się.

Ale na wszystko znajdzie się rada.

Nie będziemy organizowali widowiska na wielką skalę, urządzimy skromny obchód w ramach świetlicy, obchód, który będzie świadczył o naszej pamięci i czci, jaką żywimy dla przeszłości, który mimo swej skromności potrafi silnie oddziałać na społeczeństwo.

Zastanówmy się, jak przystąpić do tego.

Weźmiemy celowo pod uwagę środowisko niewielkie, ubogie, gdzie nie ma specjalnych funduszów na organizowanie imprez, gdzie młodzież tak pochłonięta jest pracą w lecie, że trudno myśleć, by mogła poświęcić więcej czasu na przygotowanie się do uroczystości.

Uroczystość musi więc być tak zorganizowana, by wykonawcom nie pochłonęła zbyt wiele czasu i jednocześnie by zachowany został jej właściwy charakter, by nie wywarła wrażenia, że potraktowano ją zbyt lekko.

W przeciwnym razie lepiej obchodu w ogóle nie urządzać.

Ustalając program uroczystości uwzględnimy w nim na pewno przemówienie okolicznościowe, pieśni i wiersze, oraz wyjątki z literatury pięknej.

Opracowanie przemówienia nie nastręcza większych trudności. Może ono być równie dobrze wygłoszone z pamięci, jak i odczytane. Można nawet odstąpić od przemówienia. Ale wówczas należy rozejrzeć się po wiosce i dowiedzieć się, kto brał udział w walkach o niepodległość Polski. Poprosić tego gospodarza, by podczas uroczystości opowiedział obecnym jakieś ciekawsze wspomnienia z minionego okresu. Słowa będą proste, ale szczere i to przemówi równie silnie do słuchaczy, jak przygotowane specjalnie przemówienie, a może nawet mocniej, gdyż będzie obrazem własnych wzruszeń i przeżyć.

Co do pieśni, to bez wątpienia, że wszyscy znają Hymn Państwowy, Pierwszą Brygadę i Boże coś Polskę. Pieśni te przeznaczymy na t. zw. śpiew zbiorowy, czyli powszechny. Jeżeli chodzi o inne pieśni, możemy zwrócić się o pomoc do miejscowego chóru ludowego, czy kościelnego, lub do kursu dla przedpoborowych, by te, lub inne przepracowane w okresie zimowym pieśni, dziś na uroczystości nam odśpiewali. W ostateczności świetliczanie sami wybiorą coś z własnego repertuaru opracowywanego w świetlicy. A może gromadka dzieci szkolnych pośpieszy nam z pomocą. Ich nigdy nie brakuje na obchodach. Tylko należy zebrać je uprzednio i poczynić z nimi pewne „pertraktacje", czyli wprost umówić się. Zgodzą się na pewno. Niech będzie śpiew jednogłosowy, ale silny, mocny, na czasie, przemawiający do serca.

Trudniej nieco z wierszami. Wyszukać ochotnika, który zechciałby się nauczyć na pamięć wiersza nie będzie w tym okresie łatwo. Stosujemy inną metodę. Wiersze są recytowane z arkusza trzymanego w ręku. Naturalnie, że efekt daleko mniejszy, niż przy wygłaszaniu pamięciowym, ale opanowanie łatwiejsze. Lepsze to, niż stękanie i jąkanie się, przy wygłaszaniu wiersza niedostatecznie przyswojonego pamięciowo.

Następnie warto włączyć do programu odczytanie fragmentu z walk legionowych; doskonale nadają się tu książki „Piłsudczycy" Bendrowskiego, lub pamiętniki gen. Składkowskiego i cały szereg innych.

O ile nie posiadamy pod ręką odpowiednich książek, a ze sprowadzeniem ich połączone są trudności, można uciec się do czytanek szkolnych, w których znajdą się fragmenty piękne, warte do odczytania.

I tak przy dobrej woli i chęciach można skonstruować program.

Ważną jest rzeczą, by na dzień obchodu świetlica była wyczyszczona, przewietrzona, udekorowana. W braku innych dekoracyj, ślicznie można ubrać świetlicę zielenią i kwiatami. Tego materiału w lecie jest pod dostatkiem.

Na obchód miejscowym zwyczajem zapraszamy całe społeczeństwo. O pobieraniu wstępu w dniu tym mowy być nie może.

Skreśliłem organizację obchodu w najgorszych już warunkach, podałem owo najniezbędniejsze „minimum", wymagające bardzo niewiele nakładu pracy, bez wydatków rzeczowych, co jednak może dać społeczeństwu możność przeżycia kilku miłych, wzruszających chwil.

Sądzę jednak, że świetlice posiadające lepsze warunki, nie poprzestaną na tym, lecz program swój bardziej rozszerzą, urozmaicą i upiększą.

T. LUBICZ-MAJEWSKI.

Uczmy się ratownictwa

PORAŻENIE PRZEZ PIORUN

Dowiecie się dziś o tym, jak postępować w wypadku, który wprawdzie nie zdarza się w lecie tak często, jak utonięcie, ale nie należy również do rzadkości. Mam na myśli porażenie przez piorun.

I tutaj winę ponosi często sam poszkodowany, jeżeli nie umie zachować się należycie podczas burzy. Jakkolwiek słyszeliście już może nie raz, czego nie należy czynić w tych warunkach — nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie, **jak należy** właśnie **postępować.**

Przede wszystkim w czasie burzy **trzeba unikać wysokich drzew, wzniesień gruntu,** a, odwrotnie, **szukać miejsc nisko położonych.** W lesie bezpieczniejsze są krzaki i zagajniki, niż stary, wysokopienny bór.

Jeżeli burza zaskoczy nas **w szczerym polu,** tak, że stanowimy jedyny wzniesiony punkt w terenie — najlepiej będzie **położyć się** na ziemi i przeczekać w ten sposób najgorsze chwile.

Niebezpieczne bywają też drogi, wzdłuż których biegną słupy telefoniczne, bo, jak wiadomo, w słupy te niejednokrotnie biją pioruny.

Większe przedmioty metalowe (kosy, siekiery, karabiny), niesione podczas burzy, **mogą też ściągnąć piorun.**

Tak np. przed paroma laty zdarzył się w pewnym mieście polskim taki wypadek, że w ciągu silnej burzy został zabity robotnik, idący pustą, niezabudowaną ulicą z siekierą na ramieniu, a w tym samym czasie inny piorun poraził (na szczęście lżej) gromadkę chłopców, którzy schronili się u stóp wysokiego pomnika. Pomnik ów stał na środku rozległego placu, a na szczycie miał dużą metalową ozdobę, stanowił więc wprost cel dla piorunów. W obu tych wypadkach poszkodowani sami byli sobie winni, gdyż zachowali się w sposób nieodpowiedni podczas burzy.

Nie zapominajcie też nigdy o wyłączeniu radia, o ile go słuchacie, a pioruny zaczynają coraz mocniej dawać znać o sobie!

Bardzo ciekawym jest fakt, że piorun może zabić jednego człowieka, podczas gdy drugi, przebywający tuż obok, może ujść cało i zdrowo. O takich zdarzeniach czytamy nieraz w gazetach, lub słyszymy od wiarogodnych świadków. Przyczyny tych pozornie dziwnych faktów mogą być różne, ponieważ wchodzi tu w rachubę cały szereg okoliczności.

Pamiętajmy, że człowiek ciężko porażony przez piorun może całkowicie sprawiać wrażenie umarłego: może być sztywny, blady, leżeć bez ruchu, nie oddychać, nie odzywać się itd.

Jak ratować porażonego? Tam, gdzie to tylko możliwe, wzywamy lekarza. Gdy go sprowadzić nie możemy lub w oczekiwaniu na jego przybycie, musimy wykonywać sztuczny oddech (patrz poprzedni Nr „Straży nad Wisłą") i rozcierać całe ciało nieszczęśliwego. Jeżeli porażony oddycha bez naszej pomocy — tym lepiej: oddech sztuczny jest zbyteczny i ten wypadek będzie w ogóle znacznie lżejszy.

Gdy pacjent wraca do przytomności i możemy już porozumieć się z nim — dajemy do picia jakiś gorący napój (kawę, herbatę) i zostawiamy porażonego w spokoju, nie tracąc go jednak z oczu. W razie przybycia lekarza stosujemy się ściśle do jego wskazówek i zaleceń.

Pamiętajcie o rzeczy bardzo ważnej! W wielu dzielnicach Polski pokutuje do dziś dnia przesąd, że porażonego przez piorun należy zakopać do ziemi, aby „elektryczność z niego wyszła". **Jest to przesąd bardzo niebezpieczny! Zakopując nieszczęśliwego, który może i tak ledwie dyszy, możemy odebrać mu ostatnią możliwość ratunku.** Czy wyobrażacie sobie wykonywanie sztucznego oddechu i rozcieranie człowieka zakopanego do ziemi? Ja, choć jestem lekarzem, nie potrafiłabym takiej sztuki dokazać!

Z tym zakopywaniem jest zupełnie taka sama sprawa, jak z huśtaniem topielców (patrz ostatni Nr „Straży"). Zamiast dać rozsądny, celowy ratunek, ludzie tracą cenny czas, który może zdecydować o życiu bliźniego.

Pamiętajcie więc, że jest to jeden z bardzo niebezpiecznych przesądów, który należy zwalczać przy wszelkiej sposobności.

PORAŻENIE PRZEZ PRĄD ELEKTRYCZNY

Niebezpieczeństwo jest podobne, jak przy porażeniu przez piorun. Grozi nam ono ze strony uszkodzonych lub zerwanych przewodów elektrycznych, których człowiek dotknie obnażoną ręką. Jeżeli prąd jest tylko dość silny — porażenie może być bardzo ciężkie lub śmiertelne. Stąd wniosek, że z **przewodami elektrycznymi obchodzić się trzeba ostrożnie i nie lekceważyć sobie ich uszkodzeń.**

Porażonego przez prąd tak długo nie wolno dotykać gołą ręką, dopóki ciało jego jest w zetknięciu z przewodnikiem (jeśli trzyma drut, lub ten drut pod nim czy na nim leży). — Dlaczego? spyta może niejeden z Czytelników. Dlatego, że ów **nieszczęśnik jest bardzo silnie naelektryzowany.** Ratując go nieoględnie — nie tylko nie udzielimy mu pomocy, ale upadniemy porażeni — być może śmiertelnie — obok niego, gdy **cała siła prądu przejdzie i na nas.** Narazimy się niepotrzebnie bez najmniejszej korzyści dla poszkodowanego.

Najrozumniejszym sposobem będzie więc **natychmiastowe porozumienie się z miejscową elektrownią, która w takim wypadku bezzwłocznie wyłączy prąd w danej okolicy.**

Zrozumiałym jest, że podobne wypadki zdarzają się najczęściej w mieście.

Posługiwanie się innymi sposobami odłączania przewodnika (manipulowanie grubymi gumowymi rękawicami lub mocnym zupełnie suchym drągiem) jest albo dla nas niedostępne, albo — może zawieść. Wyłączenie prądu jest najstosowniejszą metodą postępowania. Podobnie też, gdy w mieszkaniu na skutek nieostrożności lub uszkodzenia „schwyci prąd" człowieka, należy **natychmiast zgasić światło w całym lokalu.**

Gdy porażony został uwolniony od przewodnika, postępujemy w taki sam sposób, jakgdyby to było porażenie przez piorun.

Dr Maria Śliwińska.

W REZERWACIE CISOWYM

Przed wiekami, przed nieprzeliczonymi tysiącami lat, spływał z gór skandynawskich olbrzymi ldoowiec. Najdłużej zatrzymał się on między Wisłą i Odrą i ślady po nim przetrwały tam aż do dziś dnia.

Urocze wzgórza Szymbarskie, dochodzące do 330 metrów wysokości i pokryte lasami bukowymi są pozostałościami lodowca, czyli tak zwanymi morenami czołowymi. Osadził je tutaj topniejący lodowiec, niosący na swych barkach głazy z dalekiej Skandynawii. Wody lodowca pożłobiły długie rowy, z których po wiekach potworzyły się dzisiejsze jeziora.

Podobny pas moren spotykamy już na krańcach Pomorza — blisko Noteci. Te moreny są jednak niższe, gdyż rozmyła je woda i pożłobiła w nie wąwozy, w których płyną rzeki.

Lecz olbrzymi lodowiec nie tylko głazy przynosił na pomorską ziemię. Jemu należy też zawdzięczać mnóstwo piasków, które poskładał w wielkich wydmach. Długo bawiły się z nimi wiatry przesypując je z miejsca na miejsce, aż wreszcie objęły je w swoje posiadanie bory i prace wiatrów przerwały.

W ten sposób powstały na Pomorzu wielkie bory Tucholskie. Zajmują one obszar około trzech tysięcy kilometrów kwadratowych między rzekami Wisłą i Brdą. Nie posiadają one charakteru dzikiej puszczy i są poprzerywane przez wsie, łąki i grunta orne. Bory Tucholskie warte są zwiedzenia dla swej malowniczości. W ich wnętrzu leżą piękne, o bogatych kształtach brzegowych jeziora i przepływają przez nie lewobrzeżne dopływy Wisły: Brda, Wda, Mątawa i Wierzyca. Płyną one przez urocze doliny, lasem porosłe.

Lecz największą osobliwością Borów Tucholskich jest rezerwat cisa nad Jeziorem Mokrskim, jedyny w Europie. By go zobaczyć, trzeba wysiąść na stacji Lniano i udać się przez las z potężnych sosen, dębów, świerków i grabów się składający, nad jezioro.

Po wejściu do lasu otacza nas cisza i mrok. Wyniosłe sklepienie gałęzi prawie nie przepuszcza promieni słońca, a gruby dywan z igliwia co to spada od setek lat, tłumi odgłos kroków.

Wychodzi się wreszcie na wyniosłość, skąd rozpościera się przepiękny widok. Jest tutaj przerwa czyli „okno" i przez nie można ujrzeć taflę wielkiego jeziora.

To właśnie Jezioro Mokrskie. Ozdabia je śliczna wyspa. Na drugim jego brzegu ciągną się ogromne łąki.

Jesteśmy na miejscu. Nie znajdziecie tu drzewa, które by nie liczyło sobie co najmniej setek lat istnienia. Tu, w rezerwacie, żyć może ono spokojnie, aż do zupełnego wyczerpania sił. I kiedy przyjdzie wreszcie na nie kres i wicher, szalejący po puszczy, obali olbrzyma, wtedy może spać spokojnie na pościeli z igliwia, a z niego wyrastają paprocie, a czasem inne młode drzewa.

Czasami rówieśnicy powalonego starca nie pozwalają mu na upadek i podtrzymują go swymi ramionami. Wtedy stoi dotąd, dopóki się nie rozsypie pod niszczącym działaniem czasu i leśnego robactwa.

A oto z nich wszystkich najstarsi.

Ta grupa drzew o różowanej korze i dziwacznie powykrzywianych konarach — to cisy. Tworzą one jedną rodzinę i wyrastają z jednego drzewa macierzystego w sposób nie podobny do wyrastania żadnego drzewa.



Projekt pomnika Marszałka J. Piłsudskiego.

Najmłodsze z tych drzew posiada najmniej sto lat. A tamte olbrzymy liczą ich podobno około tysiąca pięćset. Pamiętają one powstanie państwa polskiego, a może już wyrastały młodym pędem, gdy Chrystus przychodził na świat.

W rezerwacie cisa nie wolno, oczywiście, ścinać drzew, ani nawet zbierać gałązek. Toteż wrażenie pierwotności otacza widza przepotężnie.

Komu czas pozwoli, powinien zatrzymać się w Borach Tucholskich przez kilka dni i zwiedzić ich najcharakterystyczniejsze partie. Na pewno z ciekawością obejrzy potężny monolit, zwany Kamieniem Diabelskim, znajdujący się niedaleko stacji Leosia.

Najlepiej sobie ułożyć turę wycieczki w następujący sposób: poczynając od południowej części puszczy wzdłuż Brdy udać się do Tucholi przez Świt, Piłę, Zamrzę do Klonowa, ze stacji Lniano zrobić wycieczkę do Jeziora Mokrskiego na zwiedzenie rezerwatu cisa, ze stacji Leosia zwiedzić Kamień Diabelski i wreszcie obok Gródka kapryśny bieg Wdy.

W części środkowej należy zrobić dwudniową wycieczkę z Osi, alba z Oleni w dolinie Wdy aż do Błędna i Uroczyska, po drodze zbaczając do Szczyrkowej, gdzie obok Osieka znajdują się ruiny zamku z XVI w. Z Osieka rozciąga się do Nowego cały szereg pięknych jezior. W części północnej bardzo poleca się wycieczkę ze Zblewa do Wirt, gdzie znajduje się piękny park leśny, do Bożechowa (ruina zamczyska), do Starej Kiszewy (ruina zamczyska), do Oder i do Wdzydza, w którym znajduje się ciekawe muzeum kaszubskie, założone w 1907 r. przez I. Gulgowskiego.

Kto pragnąłby uzyskać więcej danych o Borach Tucholskich, może je znaleźć w przewodniku dra Karasiewicza.

L. Ż. M.

Kronika organizacyjna

„ORLĘTA POMORSKIE TRZYMAJĄ STRAŻ NAD BAŁTYKIEM".

Pan Minister WR. i OP. wizytuje obóz Orląt w Cetniewie.



Pan Minister W. R. i O. P. Wojciech Świętosławski wśród kadry orlęcej.

Lokomotywa sapnęła raz i drugi — wreszcie stanęła. Wielka Wieś-Hallerowo. Z wagonów zaczęły się wysypywać zrazu pojedyńczo, potem gromadnie Orlęta Związku Strzeleckiego. Związek zorganizował dla nich obóz w Cetniewie nad morzem. Po ustawieniu się w czwórki, ruszono ze śpiewem do obozu. Twarze chłopców wyrażały zainteresowanie i raz po razie wybuchały okrzyki zachwytu i radosnego zadowolenia. Były to głosy Orląt, które po raz pierwszy w życiu widziały sine fale polskiego Bałtyku.

Pierwszy dzień w obozie minął jak sen. Po zakwaterowaniu Orląt i przydzieleniu do poszczególnych kompanii i po pracowicie spędzonym dniu, sen zmorzył strudzone główki Orląt. Oczarowani nieprzeżytymi dotąd wrażeniami, śnili o potędze morskiej Rzeczypospolitej i o śmiałych wyprawach polskich Wikingów, takich jak Jan z Kolna. Przecudne marzenia senne przerwała trąbka, wzywająca do powstania z ciepłych łoży. Rozpoczęły się normalne zajęcia dzienne, jak gimnastyka, mycie, śniadanie i wymarsz do kościoła. Orlęta w skupieniu wznosiły modły do Stwórcy i Najświętszej Panny Swarzewskiej, prosząc o błogosławieństwo dla Ojczyzny.

Wreszcie kąpiel w sinych falach morza i wygrzewanie się na sypkim piasku, tak drobnym, jak manna. Słońce, wielkie i czerwone, jak tarcza obracając się po niebie, rzuca promienie na orlęta. Potem obiad i godzinę odpoczynek.

Czekamy na gości. Około godziny 16,00 zajeżdżają dwie luksusowe limuzyny, wiozące dostojnych gości. Kompanie orląt, wyciągnięte w dwuszereg, stoją na baczność. Cały batalion umundurowany jednolicie. Wygląda wspaniale. Orlęta ubrani w bluzy koloru khaki z wypustkami niebieskimi, takież spodeńki oraz granatowe berety. Z batalionu sprężonego w oczekiwaniu bije siła i pewność siebie. W piersiach orlęcych łomocą gorące serca, przepełnione miłością Ojczyzny, a z oczu tryska niespożyta siła i wiara, że:

„Od Morza odepchnąć się nie damy".

Flaga na maszcie łopocze pod wpływem powiewu. Chwila skupienia i ciszy. Napięcie przychodzi do zenitu. Oczekujemy Pana Ministra W. R. i O. P. Otwierają się drzwi nowoczesnego Chevroleta, z którego wysiada Pan Minister Wojciech Świętosławski oraz Pan Generał Sawicki, Dyrektor Państwowego Urzędu Wychow. Fiz. i reszta świty. Raport! Na prawo patrz! Obywatelu Ministrze! Melduję posłusznie stan orląt na obozie letnim — 519 — 24 instruktorów w. f. i 10 instruktorów wych. obywatelskiego. Dostojni goście przechodząc przed frontem wyciągniętych jak struny orląt. Potem nastąpił zgodny okrzyk z wszystkich piersi: Cześć Obywatelu Ministrze!

Obywatel Minister podchodzi do kompanii i rozmawia z poszczególnymi orlętami, informując się o życiu w obozie i miejscu zamieszkania orląt. Wytworzyła się atmosfera szczerego szacunku do osoby, postawionej na świeczniku życia Państwowego, który znalazł kilka chwil czasu w obecnej sytuacji politycznej na zainteresowanie się szkoleniem orląt, przyszłych obrońców Mocarstwowej Polski. Dostojni goście udali się do kadry instruktorskiej i po ogólnej prezentacji, Pan Minister rozmawiał o pochodzeniu orląt, którzy w większym wypadku rekrutują się ze wsi pomorskich i mają ukończoną szkołę stopnia I. Tymczasem orlęta czwórkami pomaszerowały autostradą, przygotowując się do defilady.

Defilada wypadła imponująco i wykazała wspaniały dorobek z zakresu w. f. i p. w. oddziałów orląt, za co należy się specjalne podziękowanie Panu Majorowi Wadasowi, Okręgowemu Z. S. Pomorza. Pan Minister po przyjęciu defilady udał się w towarzystwie Pana Generała Sawickiego na dalszą wizytację obozów, żegnani długotrwałymi okrzykami.



Pan Minister Wojciech Świętosławski w obozie orlęcym w Cetniewie.

OBCHÓD ROCZNICY ZWYCIĘSTWA GRUNWALDZKIEGO W SĘPOLNIE KRAIŃSKIM

Obchód rocznicy grunwaldzkiej odbył się w bieżącym roku w Sępolnie Kraińskim szczególnie uroczyście. Przyczyniła się do tego obecność obozu L. A., orkiestry wojskowej jednego z pułków piechoty w pełnym składzie, oraz udział wszystkich organizacyj miasta Sępolna i powiatu, przybyłych na Powiatowe Święto P .W. i W. F. W dniu 15 lipca odbyło się okolicznościowe ognisko L. A. z udziałem władz z p. Starostą Powiatowym na czele oraz tysięcznej rzeszy publiczności. Ognisko poprzedził capstrzyk przy udziale orkiestry wojskowej. Podium, wzniesione na rynku, spełniało rolę sceny teatralnej. W mroku ciepłego, lipcowego wieczoru, zapłonęło ognisko. Na wstępie żołnierze Legii Akademickiej wystąpili z widowiskiem scenicznym p. t. „Grunwald". Ukazały się historyczne postacie kró-

la Władysława Jagiełły w otoczeniu kwiatu rycerstwa polskiego z Zawiszą Czanym i Zyndramem z Maszkowic. Rozbłysły ciężkie, stalowe zbroice, rozdźwięczały się rycerskie koncerze. Legła rozgromiona w posoce i pyle bitewnym starta potęga niemiecka.

Na zakończenie widowiska wygłoszono przemówienie, które przypomniało zebranym przebieg bitwy. Odśpiewaniem pieśni „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”, zakończyła się część poważna ogniska.

W drugiej części wesołej żołnierze L. A. wystąpili z produkcjami wokalno-muzycznymi, dowcipnymi monologami itp. Śląskie piosenki ludowe odśpiewała z interpretacyjną wiernością i z wdziękiem znana słuchaczom z Polskiego Radia śpiewaczka p. Jadwiga Pomierska.

Całość ogniska wywarła na widzach jak najbardziej dodatnie wrażenie.

W czasie niedzielnych uroczystości powiatowego święta P. W. i W. F., uczestniczyła L. A. we mszy św. polowej i defiladzie. Solenne nabożeństwo odprawił ks. proboszcz Grudziński, a podniosłe patriotyczne kazanie wygłosił ks. wikary Żurek. Po nabożeństwie z przed pomnika Chrystusa Króla wygłosił płomienne przemówienie do zebranych organizacyj i tłumnie zgromadzonej publiczności, przerywającej raz wraz przemówienie burzliwymi oklaskami, Komnedant Grupy Obozów Pomorskich. Na wstępie mówca opisał krótko przebieg bitwy grunwaldzkiej i jej znaczenie, a następnie przeszedł do omówienia dzisiejszej sytuacji politycznej.

Historia się powtarza. Po 530 latach, odrodzone krzyżactwo pod nazwą Rzeszy Niemieckiej znowu zagraża Polsce i światu słowiańskiemu. Niemcy dzisiejsze przyjęły w całej rozciągłości cele polityczne Krzyżaków i ich metody podboju. Twierdzą oni, że na „wschodzie”, a więc na ziemiach polskich leży przyszłość Niemiec. Przed pięcioma wiekami, tym, którzy chcieli Polskę odepchnąć od morza, którzy wyciągali dłoń po naszą ziemię — Polska odpowiedziała Grunwaldem! A dziś? — Dziś sama postawa polskiego żołnierza z bronią u nogi i zwarta postawa całego narodu polskiego powstrzymała zamiar Niemców budowy autostrady przez polskie Pomorze i zajęcia polskiego portu Gdańska.

Skąd się bierze ta potęga, ta moc naszego Narodu? Oto po ciężkiej próbie dziejowej, po przebytej niewoli Naród Polski się odrodził. Już minęły te czasy, kiedy to Polacy najlepsze swoje siły i zdolności marnowali we walkach partyjnych. Obecnie idzie nowy prąd, idzie fala entuzjazmu dla wszystkiego co polskie, idzie fala potężna przez całą Rzeczypospolitę, fala, która żywiołowo porywa za sobą wszystkich ludzi dobrej woli. Dochodząc na Pomorze, natrafia tu na żywioł polski, który od wieków na tej ziemi zasiedziały, nieugiętą i zwycięską prowadził walkę z zalewem germańskim. Lud pomorski zahartowany w walce o polskość swej ziemi znowu stanął w chwili niebezpieczeństwa ramię przy ramieniu, zacisnął pięści i — czeka.

I to jest ta moc, ta potęga naszego Narodu. Może ta fala entuzjazmu nie dotarła w całej sile tu, na krańce Rzeczypospolitej, ale ona nadchodzi i wówczas porwie za sobą tych, którzy jeszcze nie wyzbyli się skutków przebytej niewoli i nie wierzą w to, że Polska jest naprawdę, że Polska będzie na wieki! To też o wiele szczęśliwsi są ci Polacy, którzy od dawna wierzą w potęgę naszego państwa i produktywnie swoją pracą utrwalają moc naszej Ojczyzny.

Już najwyższy czas, ażeby niektórzy Polacy zerwali ze swych szat ostatni guzik z orłem pruskim, bo może nadejść chwila, kiedy będzie za późno, i ten ostatni guzik ich zgubi. Musimy postawić sobie zasadę, że ziemia pomorska jest rdzennie polską i pierwszeństwo pod każdym względem mają Polacy. Jeżeli na tej ziemi obok Polaków żyje napływowa ludność, należąca do mniejszości niemieckiej, to niech ona pamięta, że pierwszym jej obowiązkiem jest lojalność wobec Państwa Polskiego, bezwzględne posłuszeństwo wobec władz polskich i poczucie wdzięczności za te wszystkie dobrodziejstwa, z których w Polsce korzysta. My nikogo w Polsce nie trzymamy, komu się nie podoba, niech idzie tam, gdzie jest lepiej, ale powrotu stamtąd być nie może!

Niestety tak nie jest. Mniejszość nie polska, przekupiona i rozagitowana przez obce państwo, ulega wpływom tego państwa, i stąd wytworzyła się przepaść pomiędzy nimi a Polakami. Ta przepaść jest zupełnie wyraźna, bo nie ma nad nią pomostu.

W tych warunkach byłoby hańbą dla Polaka umizgać się o względy mniejszości niemieckiej. Trzeba sobie zdać sprawę, że wojna pomiędzy Polakami a Niemcami trwa, jest to wojna o ideę, o ducha narodowego.

Tę wojnę wygrywamy!

A jeżeli pewnego dnia narzucą nam walkę zbrojną, to walkę tę podejmiemy i wygramy! Powtórzymy Grunwald, ale taki, który przywróci wszystkie ziemie polskie nam zrabowane.

A do walki poprowadzi nas Wódz, Wódz wypróbowany w boju, Wódz, który w odpowiedniej chwili wyda nam rozkaz — maszerować!!!

Rodacy! — wspominając w dzisiejszej uroczystości grunwaldzkiej chwałę oręża polskiego, skierujmy nasze serca i myśli ku tym, którzy w obecnej przełomowej chwili historycznej dźwigają na swych barkach odpowiedzialność za losy Narodu i Państwa Polskiego i wznieśmy okrzyk:

Najjaśniejsza Rzeczypospolita Polska, Jej Prezydent Profesor Ignacy Mościcki oraz Naczelny Wódz Armii Polskiej Marszałek Śmigły-Rydz niech żyją!

Podkreślić należy gorącą owację, jaką publiczność zgotowała Polakom z za kordonu, wysiedlonym z ziemi Złotowskiej, obecnym na manifestacji, do których mówca zwrócił się z serdecznymi słowami powitania, zachęcając ich do wytrwania.

Uroczystość zakończona została wspaniałą defiladą L. A., wszystkich organizacyj miasta Sępolna i powiatu. Dalszy ciąg programu odbył się w ramach powiatowego święta P. W. i W. F. Po południu żołnierze L. A. uczestniczyli w zawodach sportowych, odbywających się na stadionie miejskim, w charakterze instruktorów i sędziów sportowych.

NIEZAPOMNIANE WRAŻENIA Z OBOZÓW JUNAKÓW Z TLENIA

(Wyjątki z myśli Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego).

„Żołnierz walczy i żyje dla wszystkich, podczas gdy inni walczą jedynie o swoje interesy. Dopiero szkoła i wojsko czynią człowieka dojrzałym, dają mu możność wykonania wszystkich swoich obowiązków obywatelskich...”

Wśród rozlewiska rzeki Wdy i jezior nad zaporą wodną „Żuru”, wśród lasów i borów tucholskich, na wyniosłym brzegu, wśród stuletnich jodeł, świerków, na ziemi pamiętającej czasy Piastów-Jagiellonów, wśród zapachu żywicznego i kwiatów i dzikiej przyrody — stanęły obozem — jakby za dawnych czasów, chorągwie rycerstwa polskiego junaków, ziemi chełmińskiej, kaszubskiej, kujawskiej, dobrzyńskiej i innej, których nie sposób policzyć.

Zleciały się i „orły” i „gryfy” co najprzedniejsi synowie Pomorza, pod dowództwem swoich namiestników, a na ich czele stanął wytrawny wódz junackiej gwardii żelaznej — żołnierz i ojciec, brat i przyjaciel młodzieży, w jednej osobie, oficer ze sławnego pułku grudziądzkiego, który się okrył nieśmiertelną sławą w bojach 1920 roku.

W momencie gdy „pruska łapa” depcze polskie prawa suwerenności w polskim mieście Gdańsku, gdy na Śląsku Opolskim, po raz ostatni w kościołach polskich odśpiewano po polsku „Ojcze Nasz” i odprawiono nabożeństwa po polsku, wśród lamentu i płaczu naszych rodaków — jak Polska długa i szeroka, od morza do gór — cała polska młodzież w tym roku stanęła w o-

bozach letnich Przysposobienia Wojskowego, pod bronią, z dewizą Mochnackiego na czele „usque ad finem”, walczyć do zwycięstwa, walczyć o morze polskie — polski Bałtyk — od Szczecina do Królewca, „albo na dnie, na dnie z honorem lec”.

Po ciężkiej pracy w szkole — młodzież pomorska chwyciła za karabin, by to co modlitwą serca i uczuciem dziecka-Polaka ukochała — ucieleśnić, urzeczywistnić ideał Polski żywej — tętniącej Potęgą Mocarstwowości i spełnić najświętszy żołnierski obowiązek, jak to powiedział Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski „dopiero szkoła i wojsko czynią człowieka dojrzałym”.

I kiedy rankiem nasi ojcowie śpieszą do biur i urzędów, drogie matki krzątają się po domu, to nasi dzielni junacy w obozie w Tleniu na Pomorzu, nabożeństwem i modlitwą ranną „Kiedy ranne wstają zorze” — zaczynają swój żołnierski codzienny czyn, a potem w ogniu słońca, w spiekocie i trudzie, — wykuwają stalową, niezłomną wolę zwycięstwa. Tych, co jak ongiś Polsce, mieczem Chrobrego Kijów — zdobywali, ci co zwycięskie sztandary polskie w Moskwie, na Kremlu i pod Wiedniem zawieszali, ci co lancą i szablą, polskiej kawalerii, imię nieśmiertelnej sławy pod Samosierrą czy Rokitną na świecie zdobyli, wykuwając w sobie męstwo, bohaterstwo, Tych, co polegli czy to w obronie Lwowa, czy Poznania, Wilna czy Torunia.

Duma i radość, a zarazem spokój o losy Państwa napawa widza na widok tych „opalonych twarzy” junaków z żelaznej Brygady Pomorskiej z Tlenia.

Radość i niemilknące kaskady humoru i śmiechu okraszają te hartowne twarze junackie — to też junacy z Tlenia słyną daleko, jako obóz wzorowy pod każdym względem.

Nic też dziwnego, że setki gości z Wielkiego Pomorza, z Grudziądza czy z Bydgoszczy, popularnymi pociągami zjeżdżają do obozu w Tleniu, dla których największą atrakcją stały się „ogniska obozowe”, które zyskały sobie pełne wyrazy podziwu i zachwytu. Odbywają się one co drugi dzień, w nastroju wesołym, beztroskim, junackim, lecz godnym powagi chwili, według hasła, na dany dzień: np. „od morza odepchnąć się nie damy” itd. Przed oczami widza przesuwa się część poważna i humorystyczna programu, wreszcie na zakończenie hasło — ślubowanie „Twierdzą nam będzie każdy próg” i modlitwa — śpiew „idzie noc, słońce już, zeszło z gór, zeszło zpól, zeszło z mórz, Bóg jest tuż”, która w ciszy nocnej płynie tron Najwyższego Pana, powoli — karnie — majestatycznie, pozostawiając w sercach wszystkich na długie dni, miesiące, lata, niezapomniane wspomnienia.

Takie to ognisko pod hasłem „nocy świętojańskiej” urządziła w dniu 25 czerwca br. kompania 6-ta junaków z liceum mechanicznego z Grudziądza, z ogniami sztucznymi, muzyką i śpiewem na gondolach oraz z puszczaniem wianków z życzeniami. Hen z oddali z nad wody płynie pieśń flisaków nadwiślańskich.

„Hej flisacza dziatwo, hej dalejże dalej, płyń do Gdańska z falą”... wreszcie łodzie przybijają do brzegu, odbywa się puszczanie wianków, w towarzystwie panienek. Pierwszy wianek puszcza Dowódca Grupy Obozów, kolejno wybrani goście. Za każdym wiankiem płynie — pieśń życzenie kochanych junaków, np.:

„Wiele szczęścia i słodyczy
W świętojańską noc ci życzy
Ten, którego byś wybrała
I swe serce mu oddała”.

Inne życzenie:

„Życzę Ci na męża żołnierza,
Co Polskę krokiem przemierza,
I choć mnóstwo się panien nadarza,
Niech Twe imię wciąż powatrza”.

A potem znów gorące, góralskie tango, bo komp. 6-ta zwaną była od swego „mistrza” kompanią podhalańską z Pomorza, sławną z humoru i dowcipów kompanią kochaną do „tańca i do różańca”, jak to się mówi.

Nie sposób nie wspomnieć o Strońciu ze Lwowa, lekarzu obozowym i tych innych wesołych humorystycznych anegdotach, od których człowiek śmiał się jeszcze w domu do północy.

Wszystko to razem świadczy, że w obozie w Tleniu, junaków z Pomorza, panuje zdrowy duch żołnierski, wśród tej młodzieży, tej awangardy w przedniej straży maszerującej Mocarstwowej Polski, której szeregi wzrastają z dnia na dzień w siłę i moc, której żadną zdrada ni podstęp nie złamie ni skruszy, bo na sztandarze tej młodzieży wypisane najświętsze słowa modlitwy i pracy narodu polskiego „Bóg i Ojczyzna”.

Uczestnik z Obozu **W. G.**

KOMUNIKAT PRASOWY OKRĘGOWEGO URZĘDU W. F. i P. W.

Bieg rozstawny do morza — podziękowanie.

Drugi powszechny bieg rozstawny do morza, odbyty w dniach 28 i 29 czerwca br., przeszedł do historii jako potężna manifestacja społeczeństwa Wielkiego Pomorza. Około 11 tys. biegnących to cyfra imponująca (w ub. roku wzięło w tym samym biegu dział 5.742 osób), a powszechność tegorocznego biegu godna największego podkreślenia, biegli przecież: starostowie, oficerowie, księża, burmistrzowie, wójtowie, rolnicy, podoficerowie ,robotnicy, szeregowcy, starzy i młodzi (najstarszym biegnącym był w rb. pan Franciszek Manuszewski z Lisewa Kościelnego, pow. Inowrocław, liczący 89 lat oraz jego żona lat 72, najmłodsza — 4 lata), dziewczęta i chłopcy, zdrowi i ułomni.

Dalej liczne bramy triumfalne, orkiestry i liczna publiczność, witająca biegnących, sprawna organizacja — oto objawy zrozumienia idei biegu oraz silnego przywiązania społeczeństwa pomorskiego do polskiego Morza.

Wszystkim, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynili się do zorganizowania i powodzenia tego potężnego biegu, którzy wzięli udział w uroczystości startowej w Toruniu i zakończeniu biegu w Gdyni i w samym biegu oraz całemu społeczewu Wielkiego Pomorza, uczestniczącemu w jakikolwiek sposób w tej manifestacji sportowo-morskiej, składam tą drgoą serdeczne podziękowanie.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W. D. O. K. VIII.



Pod znakiem wyjątkowego w tym roku urodzaju rozpoczęły się w całej Polsce żniwa. Specjalnie uroczysty charakter miały żniwa w Spale, gdyż zaszczycił je swoją obecnością pierwszy Gospodarz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pan Prezydent Ignacy Mościcki z małżonką.

HUMOR

W BERLINIE

— Cóż to, befsztyk z koniny?

— Nie! — odpowiada kelner — z wołowiny.

— Ależ wyraźnie czuję, że z koniny!

— Po pierwsze — odpowiada kelner — indywidualny smak w państwie niemieckim nie istnieje, a po drugie u nas każdy gatunek mięsa został „zgleischaltowany" do gatunku wołowiny.

DWA TELEGRAMY

Telegram z Berlina do Londynu, Paryża i Warszawy:

— „Powiększyłem Lebensraum, oddajcie Australię, Kanadę, kolonie afrykańskie i Gdańsk" — Adolf.

Odpowiedź nadeszła z Doorn:

— „Czekam na kolegę, siekierka świeżo wyostrzona!" — Wilhelm.

NAJCIEKAWSZA KULTURA

— Co też Hitler czytuje obecnie?

— Bardzo wtajemniczeni ludzie mówią, że studiuje całymi dniami „Przewodnik po Wyspie Świętej Heleny".

SZKOCKIE HISTORYJKI

Stuprocentowy Szkot Mac Gregor postanowił naciągnąć na pożyczkę swego rodaka, Mac Cormicka. Właśnie spotkał go na przechadzce, gdy ten szedł aleją, wiodąc za rękę małego chłopaczka.

— Co za ładne dziecko — woła Mac Gregor — jakie inteligentne! Co za szlachetne rysy! Pożycz mi szylinga.

— Nie dostaniesz szylinga. To dziecko jest mojej żony z jej pierwszego małżeństwa.

WŁADZA DOMOWA

Pan Hieronim nie żyje w najlepszej zgodzie ze swoją żoną. Któregoś dnia po ostrej wymianie zdań, krewka małżonka chwyciła nań pogrzebacz. Pan Hieronim przerażony skrył się pod łóżko.

— Wyjdź mi stamtąd natychmiast nędzniku! — woła żona.

— Nie, nie wyjdę! Muszę ci pokazać, że ja tu rządzę, a nie ty!

PIETYZM

Na Mariahilferstrasse spotykają się dwaj wiedeńczycy:

— Słyszał pan, panie X? Podobno w związku z obchodem 170 rocznicy urodzin Schillera, stojący na przeciwko pomnik Goethego ma być usunięty i zastąpiony pomnikiem Goeringa i Goebbelsa?

— Dlaczego?

— Ma to być akt pietyzmu wobec Schillera, który oglądać będzie odtąd „zbójców".

ODWET

Kapitan parowca towarowego wpisał pewnego dnia do dziennika okrętowego:

— Sternik był dzisiaj pijany.

Po wytrzeźwieniu, strapiony i rozsierdzony sternik, błagał kapitana, żeby ten zapisek wykreślił. Przysięgał, że jeszcze nigdy dotąd nie był pijany i że nigdy więcej się nie upije.

Ale nieubłagany kapitan odrzekł:

— To niemożliwe! W księdze tej wpisuje się tylko szczerą prawdę, nic więcej.

Gdy w następnym tygodniu przypadła kolej prowadzenia dziennika przez sternika, tenże zaraz na pierwszym miejscu wpisał:

— Kapitan był dzisiaj trzeźwy.

RÓŻNICE

— Jaka jest różnica między 1, 2 i 3 klasą w pociągach?

— W trzeciej konduktor wymyśla pasażerom, w pierwszej pasażerowie wymyślają konduktorowi, a w drugiej pasażerowie wymyślają sobie nawzajem.

MATEMATYKA

— Marysiu, coś ty zrobiła? — woła pani domu. — Jaja są twarde jak kamień. Przecież powiedziałam, że muszą być gotowane nie dłużej niż trzy minuty. Jak długo je gotowałaś?

— 12 minut.

— Dlaczego?

— No, bo były przecież cztery jajka.

Naczelny redaktor:
KAZIMIERZ KRUKOWSKI, kierownik O. P. Kurat. O. S. P.

Zast. nacz. redaktora dyr. **ZYGMUNT CHOJNICKI** Sekretarz redakcji: **ROMAN LEŚNY**

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	50 gr
we Francji	3,80 Fr.
w Ameryce	0,10 $

Komitet redakcyjny:
Ks. prałat **Aleksander Ziemski**, naczelnik **Wiktor Grzanka**, płk. **Zgłobicki, Stanisław Potocki**, kpt. **Mieczysław Mieczysławski**, dyr. **Bohdan Pawłowicz**, kpt. **Jan Rusch**, inż. **Władysław Szopowski**, mgr **Marian Wojnowski.**
Redakcja i adm. TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4. Telefon red. 10-67. (Dom Społeczny).
Nr P. K. O. 210.701. Opłata poczt. uiszczona ryczałtem.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. w Toruniu.
Czcionkami Drukarni Spółdzielczej w Toruniu.

OGŁOSZENIA:

strona	**200 zł**
½ strony	**110 zł**
¼ strony	**70 zł**
1/8 strony	**40 zł**
1/16 strony	**25 zł**